Rok X
Nr. 33

ABC

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Warszawa, środa 30 stycznia 1935 r.

10 GROSZY

NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

NASZE ABC

Wódka i spirytus

Ceny spirytusu pod różnemi postaciami są bardzo wysokie i spadły o wiele mniej od przeciętnej spadku cen wszystkich towarów. Weźmy np. wódkę. W 1928 r. za litr wódki trzeba było dać 14 kg. zboża, w 1933 r. 32 kg. zboża. W 1928 r. za litr wódki trzeba 2,9 kg. wieprza żywej wagi, w 1933 r. — 6,4 kg. W 1928 r. litr wódki stanowił 0,31 proc. płacy robotnika rolnego, w 1933 r. 0,66 proc. Takie kształtowanie się cen musiało doprowadzić do spadku zbytu spirytusu konsumcyjnego z 60,0 miljonów litrów w 1928-29 r. do 34,7 miljonów litrów w 1932-33 r., spożycie zaś na głowę ludności spadło z 1,6 litra w 1928-29 do 0,7 litra w 1932-33.

Mógłby ktoś powiedzieć, że mała bieda, że ludzie odzwyczajają się od używania alkoholu. Tak jednak nie jest. Zamiast wódki monopolowej rozpowszechnia się coraz bardziej zwłaszcza na wsi używanie wódki nielegalnie wyprodukowanej, bardzo wiele pozostawiającej do życzenia pod względem zdrowotnym, w mieście zaś rozpowszechnia się używanie innych środków odurzających np. eteru. To też nic dziwnego, że nieposzanowanie przepisów prawnych coraz się rozpowszechnia: ilość przestępstw skarbowych która wynosiła w 1921 r. — 32518 wzrosła w 1933 r. do 41423.

Niewątpliwym, niekwestjonowanym przez nikogo, jest wpływ wysokich cen spirytusu na rozwój przemysłów, używających spirytusu za główny lub dodatkowy surowiec. Wyrazem tego jest spadek spożycia spirytusu niekonsumcyjnego z 5,1 miljona litrów w 1929-30 r. na 3,6 miljona litrów w 1933-34. Przejawia się to również w ciężkiem położeniu poszczególnych przemysłów. Tak więc spożycie wód kolońskich spadło o blisko 70 proc. Pewna część lekarstw, w skład których wchodzi spirytus staje się na skutek wysokiej ceny wprost niedostępna dla uboższych warstw ludności. Wysoka cena spirytusu sprzyja powstaniu pokątnych wytwórni lakieru, używających spirytusu denaturowanego o 50 pr. tańszego od spirytusu, sprzedawanego legalnym wytwórniom lakieru. Wysokie ceny spirytusu odbijają się wreszcie ujemnie na sytuacji octowni.

Jaki jest bilans wysokich cen octu? Zatruwanie się ludności spirytusem nielegalnie produkowanym lub innemi narkotykami, zachęcanie ludności do popełniania przestępstw karno - skarbowych, uniemożliwianie normalnej egzystencji przemysłom, które przerabiają spirytus, wreszcie spadek dochodów skarbowych. J. K.

Tylko dyktatura Ministra Skarbu

według sprawozdawcy z B.B. w Kom. Budżetowej może położyć kres dalszej rozbudowie funkcyj państwa

Sejmowa komisja budżetowa zakończyła wczoraj rozprawę nad budżetami monopolów państwowych. Wiceminister Skarbu, p. Werner, odpowiadał obszernie na szereg kwestyj, poruszonych w toku dyskusji przez poszczególnych mówców. P .Werner zaprzeczył kategorycznie wszelkim pogłoskom o obniżce cen wyrobów tytoniowych. Nie wspomniał nic, czy nastąpi zniżka opłat od zapalniczek, których, jak wiadomo, w ub. roku ostemplowano zaledwie 116. Warto zaznaczyć, że dochód od stemplowanych zapalniczek preliminowany był na rok bieżący w wysokości 120.000 zł., a na przyszły rok budżetowy preliminuje się z tego źródła tylko 1.000 zł.

Skolei przystąpiono do omawiania budżetu Min. Skarbu. Wpływy tego resortu z podatków pośrednich, bezpośrednich, ceł, opłat stemplowych i innych drobnych źródeł przewidziane są w sumie 1,104.169.000 zł.

Kosztowny chaos ustaw

Sprawozdawca, pos. Hołyński (BB), poruszając zagadnienie, czy budżet jest jeszcze nadmierny w naszych stosunkach państwowych, stawia pytanie: czy możliwe jest osiągnięcie dalszych redukcyj. Drogą mechanicznych skreśleń iść niepodobna, natomiast można ograniczyć do pewnego stopnia niektóre dziedziny, które państwo obejmuje, to znaczy, **przeprowadzić pewne zwężenie funkcyj państwa.**

Szereg ustaw i rozporządzeń, ogłaszanych w „Dzienniku Ustaw", pociąga za sobą nowe ciężary, które może nie rzucają się w oczy w samym tekście tych ustaw, lecz **nowe funkcje** i obowiązki, jakie powstają na skutek wejścia w życie tych ustaw, **pociągają za sobą znaczne wydatki.** Takich ustaw i rozporządzeń jest przeszło setka. Zrozumiałą jest rzeczą, że każdy minister chciałby w swoim resorcie zrobić wszystko, co jest wskazane, lecz zachodzi pytanie, czy w danym momencie stać nas na takie wydatki i czy nie należałoby odłożyć ich na później.

Dalej zwraca uwagę, iż powinna nastąpić reforma pod tym względem, aby minister Skarbu miał możność decydowania o zamierzeniach poszczególnych resortów i by mógł zakładać veto, słowem, wogóle mieć wgląd w te sprawy. Minister Skarbu jest odpowiedzialny za budżet, a obecnie odpowiada i za czyny nie swoje, lecz swoich kolegów, nie ma bowiem dostatecznych uprawnień, aby się przeciwstawić.

O kredyt dla rzemiosła

Przechodząc do oszczędności, podkreśla znaczny ich wzrost w bankach państwowych, w ubezpieczalniach i w drobnym stopniu w bankach prywatnych. Wyjątek stanowią spółdzielnie, gdzie wzrostu składek nie obserwujemy. Wysuwa postulat podporządkowania komunalnych kas oszczędności ministrowi Skarbu, który powinien prowadzić całą politykę kredytową, i apeluje do ministra Skarbu, aby, układając plan dysponowania oszczędnościami, zechciał zwrócić większą uwagę na życie gospodarcze prywatne, którego potrzeby nie mogą być zaspakajane przez banki prywatne. Chodzi zwłaszcza o kredyt obrotowy, którego brak daje się odczuwać, przedewszystkiem o krewiem ma możność zaspakajania swoich potrzeb.

Niezadawalający system ściągania podatków

Omówiwszy obszernie działalność banków państwowych, przechodzi pos. Hołyński do spraw podatkowych. Są wielkie narzekania na egzekucje podatkowe. Ponosi tu winę zarowno kryzys i ciężkie położenie gospodarcze ludności, jak i konieczność ściągania podatków na potrzeby skarbu. Ściąganie podatków przez urzędy skarbowe powinno mieć jednak charakter nieco inny, niż dotychczas. Urząd skarb. powinienby się uważać raczej za sąd orzekający, niż za stronę. Jest konieczne, by urzędy skarbowe zachowywały przy wymierzaniu podatków jaknajwięcej objektywizmu. Obecne urzędy skarbowe dążą bez względu na fluktuacje, jakie zachodzą na terenie ich działalności, do stabilizacji swoich dochodów. Nasz system podatkowy musi zawodzić, gdyż i aparat jego i ludność nasza nie odpowiadają poziomowi, na którym stać powinny.

Poziom wykształcenia urzędników skarbowych

Dla przykładu przytacza, że wśród urzędników, zatrudnionych w izbach i urzędach skarbowych było 1 stycznia r. b. ludzi z wyższem wykształceniem 10,7 proc., ze średniem ponad 33 proc. i z niższem około 56 proc. Poziom wykształcenia wzrasta wprawdzie w porównaniu z poprzedniemi latami, poprawa może być jednak tymczasowa, gdyż ludzie z wyższem wykształceniem, gdy miną ciężkie czasy, będą prawdopodobnie szukali lepszych zarobków. Należałoby zastosować specjalne dodatki do pensyj tak, by mogli w pracy swojej mieć widoki karjery.

Nie straszyć egzekutorem

Omawiając podatki, płacone przez włościan, pos. Hołyński wyraża zdanie, że powinno się przedłużyć termin ściągania tych podatków tak, by krył się on z okresem, w którym rolnik łatwiej płaci, a więc po żniwach do końca roku. Gdyby podatki okazały się nieściągalne, należałoby wysyłać upomnienia zbiorowe, a dopiero w ostatnim etapie egzekutorów. Egzekutorzy jednak powinni wyznaczać pewne tylko dni egzekucji na wsi, co wypogodziłoby nastroje ludności, która w ten sposób widziałaby komornika tylko od czasu do czasu, a nie, jak teraz, stale we wsi urzędującego. Egzekucje podatkowe odbywają się niekiedy w warunkach wysoce nieodpowiednich, niszcząc egzystencje ludzkie. System podatkowy wymaga zmiany i uproszczenia.

Dziś, mimo teoretycznej sprawiedliwości, w praktyce istnieje sporo niedociągnięć. Sprawa ta znajduje się w opracowaniu Ministerstwa Skarbu, jednak prace te z natury muszą być powolne.

Podwyżka podatków samorządowych

Referent zwraca uwagę Ministerstwa na znaczne podwyżki podatków samorządowych od nieruchomości miejskich, które np. w Warszawie zostały podwyższone z 50 na 100 proc. Zagadnienie to trzeba bardzo ostrożnie traktować z uwagi na ciężką sytuację własności miejskiej.

Przechodząc do omówienia preliminarza wpływów podatkowych, zaznacza, że mimo ożywienia i podniesienia obrotów życia gospodarczego, istnieje szereg zjawisk, które nie dają pewności, czy ta zwyżka będzie trwałą.

Przeciwko funduszomanii

W końcu omawiając sprawę różnych Funduszów, podkreśla, że jest zwolennikiem kasowania ich i komasowania, a pozostawienia tylko tam, gdzie posiadają specjalną rację istnienia. Jest przeciwnikiem podatków celowych, gdyż całość wpływów podatkowych powinna być gromadzona w Min. Skarbu, które dopiero winno rozdzielać fundusze zgodnie z potrzebami.

W dyskusji nad tym budżetem przemawiać będzie 12 mówców, a w zakończeniu zabrać ma głos minister Skarbu, dr. Zawadzki.

Hitlerowcy w Austrji przygotowali rewoltę

WIEDEŃ, 29.1. (PAT). — Ożywiona w ostatnich czasach działalność nielegalna lewicowych i prawicowych organizacyj radykalnych zmusiła austrjackie władze bezpieczeństwa do podjęcia energiczniejszej kontrakcji.

Według ogłoszonych obecnie oficjalnych informacyj władze bezpieczeństwa w Górnej Austrji zakończyły wielkę akcję przeciwko tajnym organizacjom narodowo-socjalistycznym. Stwierdzono przytem liczne próby wznowienia działalności akcji terorystycznej. W szeregu większych miejscowości w Górnej Austrji aresztowano kilkuset narodowych socjalistów, których ukarano policyjnie.

Smutny rekord...

500.000 bezrobotnych

osiągnie Polska w dniu 31 stycznia

W sobotę 26 bm. liczba bezrobotnych zarejestrowanych w biurach pośrednictwa pracy doszła do

488.210 osób.

Porównując je z poprzedniemi wykazami tygodniowemi przekonujemy się, że w porównaniu ze stanem z 29 grudnia, gdy bezrobotnych zarejestrowanych było 408.173,

wzrost wynosił w cigu 4-ch tygodni stycznia pełnych 80 tysięcy osób.

W pierwszym tygodniu przybyło 21 tysięcy świeżych bezrobotnych, tylesamo w drugim, w trzecim 20, w czwartym ponad 18. Jak widzimy, codziennie rejestruje się po 3 i pół tysiąca (ostatnio ponad 3 tysiące) ludzi pozbawionych pracy.

Możemy wobec tego, jako rzecz pewną przyjąć, że

w dniu jutrzejszym, 31 stycznia, oficjalna liczba bezrobotnych przekroczy cyfrę pół miljona.

W Warszawie ostatni stan rejestru bezrobotnych wykazuje 38.659 osób, t. zn. wzrost w ciągu tygodnia wyniósł 1.372. Warszawa — Okrąg miała ostatnio 12.299 rejestrowanych bezrobotnych (wzrost o 245), Łódź—Miasto 45.310 (wzrost o 724).

Najgorzej zaś wygląda sprawa na Śląsku,

gdzie obecnie wykazano nigdy jeszcze dotąd nienotowaną cyfrę 121.180 bezrobotnych, t. zn. w porównaniu z tygodniem poprzednim aż o 3.086 osób, czyli blisko o 7 proc. więcej.

Zwraca też uwagę fakt, e na Śląsku powiększanie się bezrobocia ma tempo coraz bardziej wzrastające, bo w pierwszym tygodniu stycznia przybyło w rejestrach 2.058 osób, w drugim 2.538, w trzecim 4.459, w czwartym zaś przeszło 8 tysięcy.

Niewesoła statystyka...

Dyrektorzy banku w Pułtusku uniewinnieni

Gospodarowali ostrożnie i umiejętnie

Rehabilitujący wyrok sądu

Przed tygodniem podawaliśmy obszernie proces członków zarządu i rady nadzorczej Banku Spółdzielczego w Pułtusku, w którym ławę oskarżonych zajęło 7 osób spośród obywateli Pułtuska, znanych tam z pracy społecznej.

W procesie tym jako oskarżeni występowali: pisarz hipoteczny Sikorski, b. sędzia grodzki, Bukowski, Wolski, Władysław Gogolewski — brat poprzedniego, Głowinkowski oraz Górzycki.

Akt oskarżenia zarzucał im, że świadomie działali na szkodę banku, udzielając bez należytej gwarancji pożyczki osobom nieodpowiedzialnym finansowo. Ponadto znalazły się oryginalne zarzuty, iż bank szastał pieniędzmi, dając stałe subwencje na rozmaite organizacje społeczne, a m. in. na tow. gimnastyczne „Sokół", Narodową Organizację Kobiet i t. d.

Proces członków zarządu i rady nadzorczej banku toczył się przez szereg dni w Pułtusku, gdzie przesłuchiwano świadków. Wczoraj ogłoszony został wyrok, na mocy którego wszystkich oskarżonych uniewinniono.

W motywach sąd stwierdził, że oskarżeni działali legalnie i prawnie i w postępowaniu ich nie było nic takiego, coby można było podciągnąć pod pojęcie przestępstwa. Pożyczek udzielano w sposób nadzwyczaj ostrożny, badając uprzednio wypłacalność i w ani jednym wypadku sąd nie dopatrzył się jakiegoś uchybienia.

Wyrok ten rehabilituje znanych na terenie Pułtuska działaczy społecznych.

Grypa szaleje w Warszawie

Wobec wzmożonej ilości zachorowań

ubezpieczalnie doangażowały lekarzy

W kołach lekarskich Warszawy zwracają uwagę na wzrastającą epidemję grypy. W aptekach stwierdzono nagły wzrost zapotrzebowania na pewne lekarstwa, zwłaszcza na aspirynę i motopyrynę. Sprzedaż tych specyfików zwiększyła się dwukrotnie w śródmieściu i trzykrotnie na przedmieściach Warszawy.

W wielu urzędach i biurach część personelu choruje. Z tego powodu niektóre instytucje wprowadziły nadliczbowe godziny pracy.

Również w szkołach, zwłaszcza powszechnych, frekwencja spadła. Lekarze szkolni są przeciążeni pracą.

Na kolejach państwowych musiano zmniejszyć, wskutek zachorowań, brygady konduktorskie. Najostrzej epidemja wystąpiła w dyrekcji poznańskiej.

W ambulatorjach dyrekcji tramwajów miejskich w Warszawie stwierdzono wzrost zachorowań na grypę. Ogólna frekwencja chorych zwiększyła się o 30 proc. Niemniej obsługa tramwajów i autobusów miejskich odbywa się normalnie.

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie doangażowała kilku lekarzy obchodowych wobec wzmożenia się ilości zachorowań.

W ambulatorjach wprowadzono dodatkowe godziny przyjęć (około 100 godzin dziennie). Zgłaszających się chorych, ponad przeciętną normę, notują dziennie około 2 tysięcy. Również lekarze ambulatorjów i lecznic prywatnych notują wzrost zachorowań na tle grypowem.

Ponieważ przepisy sanitarne nie nakładają obowiązku meldowania zasłabnięć na grypę, ustalenie danych cyfrowych jest trudne, gdyż żadne statystyki nie są prowadzone. Lekarze zwracają uwagę, iż objawy tegorocznej grypy przypominają t. zw. hiszpankę, która w latach 1917 — 1918 zawleczona została z Hiszpanji do Europy środkowej.

SUWAŁKI, 29.1 (KAP). W Suwałkach zmarł w tygodniu ubiegłym rabin, członek miejscowej rady szkolnej z ramienia ludności wyznania mojżeszowego. Na skutek zarządzenia władzy szkolnej m. Suwałk nauczycielstwo wraz z klasami wyższemi szkół powszechnych, złożonemi w przeważającej swej większości z dzieci katolickich, musiało wziąć udział w pogrzebie rabina i w ceremonjach z tem związanych.

Ś. ✝ P.

KAROL ZATORSKI

kupiec, b. długoletni prokurent firmy „Julijusz Herman & C-o"

po ciężkich cierpieniach zmarł dnia 27 stycznia 1935 r. przeżywszy lat 70

Pogrzeb odbędzie się z kaplicy cmentarza ewangelicko-reformowanego (ul. Młynarska róg ul. Żytniej) w dniu 30 stycznia 1935 r. o godz. 2-ej popoł., o czem zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych

pozostali w głębokim smutku **SYN I RODZINA**

Jan Boruta

10 deka kawy u plantatora

Zbędne pośrednictwo czy zbędne eksperymenty?

W oczach niedouczonych ekonomistów pośrednictwo jest zasadniczo zbędne. Najlepiejby było, gdyby każda gospodyni warszawska mogła kupować 10 deka kawy wprost u plantatora brazylijskiego, a jedno jajko wprost u włościanina z województwa naprzykład poleskiego.

Niestety jednak warszawskie gospodynie nie chcą stosować takich postępowych metod handlu i wolą nabywać kawę i jaja w sklepach. Tem niemniej pozostaje pewne pole do działania dla reformatorów. Naprzykład fabryka wyrobów tekstylnych urządza własny sklep i w ten sposób eliminuje „zbędne pośrednictwo". Rozumowanie jest tu bardzo proste: kupiec zarabia na pośredniczeniu. Gdy o jego zarobek zmniejszy się cenę towaru — towar będzie tańszy dla konsumenta. A więc... zakładajmy sklepy fabryczne.

To symplicystyczne rozumowanie nie liczy się ze skomplikowaną rzeczywistością. Kupiec bowiem nie zarabia na zwiększaniu kosztów inwestycyj, lecz na ich zmniejszeniu. Tylko wtedy może utrzymać swój warsztat pracy, gdy będzie pośredniczył taniej od innych, gdy wyszuka lepsze źródło zakupu, tańszy kredyt, gdy znajdzie tańsze sposoby przewozu lub reklamy (oczywiście tańsze w stosunku do efektu). Przyrost pośrednictwa, występujący w niektórych dziedzinach, jest zjawiskiem szczególnem, o którem należałoby osobno pomówić.

Gdy pośrednictwo danego kupca staje się zbyt drogie, życie eliminuje go automatycznie. Zjawiają się inni zdolniejsi, którzy potrafią pośredniczyć taniej.

Taki jest normalny stan rzeczy. Specjalizując się w pośredniczeniu, kupiec z natury rzeczy może umiejętniej wykonywać swą funkcję niż przemysłowiec, który ma pozatem moc innych trosk. Dlaczegóż więc powstają „sklepy fabryczne"? Sądzimy, że to jest zły interes. Oczywiście jeżeli tak jest sklepy fabryczne będą zlikwidowane wcześniej lub później. Jeżeli naprzykład sklepy należą do fabryk korzystających z jakiejś specjalnej pomocy państwa, naprzykład kredytowej, to będą zlikwidowane... później. Kto ma z czego pokrywać straty może sobie dłużej pozwalać na zbędne eksperymenty. Wielkie zbyt wielkie, jak okazało życie, koncerny, chcą się jeszcze powiększyć przez rugowanie handlu.

Jakież będą następstwa wprowadzenia systemu sprzedaży we własnych sklepach? Pozornie daje on pewne korzyści. Sklep własny to reklama. Klient, który wejdzie do sklepu, jeżeli coś kupi, przyniesie tem samem korzyść fabryce, bo może nabyć tylko jej wyroby. Ale klient ten nie ma wyboru. Ograniczony jest do asortymentu fabrycznego. Sczasem zorjentuje się w tym stanie rzeczy i zacznie szukać sklepów, w których otrzymać może wyroby różnych fabryk, porównać ich wady i zalety. Może tak się zdarzyć, że właśnie inne sklepy nie będą trzymać wyrobów fabryki, która posiada własne sklepy. I tu sklepy fabryczne zaczną tracić.

Nie znaczy to wcale, że kupiectwo będzie świadomie bojkotować te fabryki. Chodzi poprostu o to, że publiczność ulega sugestji sklepu fabrycznego. Wyobraźmy sobie psychologję kupującego, czy (jeżeli chodzi o branżę włókienniczą) częściej kupującej. W sklepie pokazują jej, dajmy na to, płótno Scheiblera i Grohmana. Odrazu przychodzi jej na myśl, że w sklepie fabrycznym dostanie to płótno po cenie „fabrycznej". Oczywiście jest to złudzenie, bo sklep fabryczny taksamo musi ponieść wszelkie koszty obciążające kupca i wkalkulować je do ceny. Koszty te, spowodu braku doświadczenia, będą raczej większe niż u kupca.

W ten sposób kupcy przekonają się rychło, że nie warto trzymać wyrobów tej fabryki, która ma własne sklepy. Fabryka zyskując jedno wyłączne miejsce sprzedaży straci równocześnie kilkaset innych miejsc sprzedaży, wprawdzie nie wyłącznych, ale sprzedających spewnością o wiele więcej wyrobów tej fabryki niż „własny" sklep. Manja sklepów fabrycznych przejdzie oczywiście — tak jak przeszła manja zakładania nowych „banków", nowych kawiarni, nowych dancingów i t. d. Ale przyniesie straty tym, którzy jej ulegną, a może częściej ich... wierzycielom. Przyniesie także straty kupiectwu, przez zmniejszenie jego obrotów, co oczywiście pociągnie za sobą redukcję zdolności płatniczej.

Jest to zatem typowe postępowanie, które nie przynosi zysku nikomu, a stratę wszystkim. Czy nie lepiej zachować logiczny podział pracy: niech przemysł stara się o dostarczenie kupcom dobrego i jaknajtańszego towaru, a kupcy niech starają się o jaknajwiększą redukcję kosztów pośrednictwa.

Czasem słyszy się głosy, iż przyczyną powstawania sklepów fabrycznych są częste niewypłacalności kupiectwa. Ale na to są inne sposoby. Rzeczą przemysłowca jest odróżnić firmę solidną od niesolidnej. Wiadomo, że w okresie przesilenia przemysł także nie uchroni się przed trudnościami płatniczemi: w pewnym zakresie są one nieuniknione.

Zdarza się często, że straty wynikają z udzielania kredytu nie detaliście lecz hurtownikom. Tu już prędzej zrozumielibyśmy dążenie fabryk do tworzenia składów konsygnacyjnych np. w Warszawie, któreby częściowo miały zastąpić hurt tekstylny, znajdujący się w rękach żydów.

Ale „sklepy własne" to naprawdę — zbędny eksperyment.

Nie sposób tu pominąć jednego szczegółu tej całej sprawy. Do tworzenia sklepów fabrycznych szczególną inklinację odczuwają fabryki, w których prowadzeniu zainteresowane są tak czy inaczej czynniki publiczne. Zdarzyło się nawet, że pewien przemysłowiec zamknął sklep detaliczny, prowadzony oddawna w Warszawie, a gdy jego fabryka dostała się pod zarząd publiczny (z czego cieszyliśmy się wraz z całą opinją publiczną polską), odrazu otwarła znowu sklep detaliczny. Otóż napewno poprzedni właściciel fabryki kalkulował dobrze (nawet kalkulował on, jak się okazało, za dobrze). I doszedł do przekonania, że nie warto utrzymywać własnego sklepu.

Kupiectwo szczególnie dotkliwie odczuje skutki powstawania takich sklepów fabrycznych. Bo straty stąd wynikłe, drogą pośrednią będzie musiało... pokryć z własnej kieszeni. A to już jest, wybaczcie czytelnicy, szczyt wszystkiego: płacić za konkurenta, któremu się nie powiodło.

Jak gotowałam ankietowy obiad?

Kłopoty gospodyń przy zakupach

Apel „ABC - Nowin Codziennych", wzywający ogół konsumentów i konsumentek do współpracy w walce z chaosem cen artykułów spożywczych pierwszej potrzeby, wywołał wśród szerokich kół gospodyń najwyższy oddźwięk i zainteresowanie.

W prywatnych rozmowach, jakie przeprowadziliśmy na ten temat z gospodyniami warszawskiemi, oraz w listach nadesłanych do naszej redakcji, posypały się skargi i utyskiwania, opowiadania o codziennych, drobnych, lecz dokuczliwych bolączkach pań domu.

Jedna z uczestniczek konkursu opisuje nam „historję" swego ankietowego obiadu, — historję, która rzuca charakterystyczne światło na stosunek sprzedawcy do klienta.

— W sobotę rano wybrałam się — pisze nasza czytelniczka — po zakupy do ankietowego obiadu.

U OBRAŻONEGO RZEŹNIKA.

Najpierw wstąpiłam do najbliższego rzeźnika po kości do krupniku, oraz wołowiny na pieczeń. Obrzucono mnie już od progu zdziwionem spojrzeniem, ponieważ zazwyczaj kupuję mięso gdzie indziej; tym razem jednak musiałam zrezygnować ze zwykłego, tańszego źródła zakupu, ponieważ nie leży ono w dzielnicy mego zamieszkania, pragnęłam natomiast wypełnić ściśle warunki ogłoszonej przez WPanów ankiety i kupić wszystko na tej samej ulicy, na której mieszkam.

Wołowinę policzono mi 1.50 za kilogram (z kością). Spytałam, czemu tak drogo, skoro można dostać w innym sklepie po 1.30 zł. Odpowiedziano mi opryskliwie: „Czemu pani nie idzie tam, gdzie sprzedają po takiej cenie?", przytem dołożono do jednego kilograma mięsa bardzo dużo kości. Moje protesty nic nie pomogły. „Kości muszą być. Nie wyrzucę ich przecie". Gdy wychodziłam, kasjerka mruczała coś pod nosem o grymasach klienteli.

U ZIELENIARKI I W MLECZARNI.

U zieleniarki kazałam sobie zważyć ćwierć kilo kartofli. Przekupka była zgorszona, jak można ważyć taką ilość — „jak w aptece", ale udobruchała się, gdy oprócz tego kupiłam 3 kg. kartofli na zapas.

Przy zakupie jaj i masła w mleczarni nie było jakoś żadnych „przygód", natomiast w owocarni, gdzie kupowałam pomarańcze, ekspedjentka wystąpiła z pretensją i żalem, że „wszyscy kupują tylko pomarańcze od ra nado wieczora". Czyżby pomarańcze były wyklętym towarem? Sklepy detaliczne zarabiają na nich przecież taksamo, jak na innym towarze: jabłkach, orzechach, czy chałwie.

KŁOPOT Z KUPNEM CUKRU.

Wreszcie wstąpiłam do kupca, mego stałego dostawcy, po mąkę, kaszę i cukier. Ponieważ cukru wyjątkowo zabrakło, musiałam się udać do sklepiku spożywczego na sąsiedniej ulicy.

— Pani chce kupić tylko cukier? — Sprzedajemy kryształ tylko przy innych artykułach. Na samym cukrze nic się nie zarabia. Proszę iść tam, gdzie pani zawsze kupuje.

W rezultacie kupiłam cukier dopiero wt rzecim sklepie.

— Sądzę — kończy swój opis nasza czytelnuiczka — że historja mego jednego obiadu obrazuje dostatecznie stosunki w naszej dzielnicy. Uprzejmość sprzedawców w sklepach, w których nie kupuje się stale, poozstawia wiele do życzenia. Ceny poszczególnych artykułów są wtedy z reguły wyższe, niż gdzieindziej, a jeśli się przeciw temu protestuje, sprzedawcy dają w niegrzeczny sposób do zrozumienia, że im na przygodnym kliencie nie zależy i że ten może sobie szukać tańszego źródła, gdzie mu się podoba".

STOSUNEK SPRZEDAWCY DO KLIENTA.

Uwagi te, choć nie tyczą ściśle kwestji chaosu cen, któremu wypowiedzieliśmy walkę, poruszają jednak sprawę nader istotną: sprawę stosunku sprzedawców do klienta. Nie jest to już wyłącznie sprawa uprzejmości kupieckiej, ale kwestja zupełnego braku poczucia własnego interesu, braku jakiegokolwiek zainteresowania i zrozumienia dla wymagań i potrzeb konsumenta. Bardzo wielu kupców, zwłaszcza w drobnych sklepikach spożywczych, odnosi się do klienta jakby robił mu łaskę, że „raczy sprzedać".

Licząc ceny wyższe, niż gdzieindziej, nie troszczy się wcale o to, że zraża w ten sposób odbiorcę, traci klienta jednego po drugim, nieraz bezpowrotnie. Zmniejszenie obrotów handlowych przypisuje wyłącznie kryzysowi, dużym podatkom i t. p., zapominając o tem, że od jego woli, wysiłku i umiejętności zdobycia i zachęcenia klienta zależy trzy czwarte powodzenia.

Mętne zeznania adw. Łypacewicza

Wystawiał czeki ażeby się ratować

W Sądzie Okręgowym rozpoczął się wczoraj proces adw. Stanisława Łypacewicza i 5-ciu oszustów, wśród których znajduje się ojczym adwokata, Bronisław vel Bolesław Michałowski.

Łypacewicz, znalazłszy się w trudnościach finansowych, rozpoczął starania, ażeby w jakikolwiek sposób, choćby kolidujący z kodeksem karnym, zdobyć gotówkę. Za pośrednictwem swego ojczyma zaznajomił się z ludźmi podejrzanego autoramentu, jak: Ludwiką Włodarkiewiczową, Izydorem Fürstenbergiem, Janem Góralem, Leopoldem Łaszczewskim i inż. Bolesławem Fitasem. Znajomości te pociągnęły fatalne konsekwencje. Łypacewicz, poszukując ciągle gotówki, której potrzebował na hulaszczy i wystawny tryb życia, daje swoje weksle i czeki otaczającym go satelitom, a ci chodzą po najrozmaitszych magazynach warszawskich i prezentując weksle i czeki znanego adwokata, otrzymują towary na kredyt. Towary te sprzedawane są następnie za bezcen, a pieniądze dzielą między sobą: Łypacewicz i pośrednicy.

Dopiero po pewnym czasie okazuje się, iż czeki adwokata są bez pokrycia. Łypacewicz chce się ratować, lecz w swoisty sposób. Wystawia nowe czeki i weksle, a nawet sięga do depozytu, jaki złożyła w jego kancelarji pewna klientka.

Na skutek skarg poszkodowanych, Łypacewicz został aresztowany, a po pewnym czasie wyłowiono wszystkich jego wspólników.

Dzień wczorajszy upłynął w sądzie na odczytaniu obszernego aktu oskarżenia i przesłuchania podsądnych. Pierwszy zeznawał adw. Stanisław Łypacewicz, którego tłumaczenia są nadzwyczaj mętne. Nie przyznaje się on do winy, dowodząc, że działał w dobrej wierze. Nie neguje jednocześnie i faktu wystawiania czeków i weksli bez pokrycia. Twierdzi, że został okradziony, na skutek czego znalazł się w bardzo ciężkiej sytuacji bez wyjścia. Wtedy to przyszło mu na myśl wystawienie całego szeregu weksli i czeków, sądząc, że w porę uda mu się je wykupić. Stało się inaczej, adw. Łypacewicz boleje nad tem bardzo, ale nie przyznaje się do tego, aby działał świadomie.

Pozostali oskarżeni składają również niejasne bardzo zeznania, starając się odpowiedzialność przerzucić wzajemnie na siebie.

Stemple po 100 zł.

Ukazały się w obiegu znaczki stemplowe wartości 100-złotowej. Jest to najwyższa wartość znaków stemplowych, dotąd emitowano bowiem znaczki wartości do 50 zł.

Czy po rozwiązaniu parlamentu należą się marszałkowi bilety i diety?

Zasadniczą kwestję, rozstrzygał Najwyższy Trybunał Administracyjny, do którego ze skargą zwrócił się marszałek Wojciech Trąmpczyński.

W r. 1928 po rozwiązaniu ciał ustawodawczych zakwestjonowano bezpłatny bilet kolejowy marsz. Trąmpczyńskiego. Jak wiadomo, wszyscy posłowie i senatorowie korzystają z bezpłatnych biletów kolejowych I klasy. Władze kolejowe odmówiły p. Trąmpczyńskiemu wydania bezpłatnego biletu za okazaniem legitymacji, twierdząc, że wobec rozwiązania parlamentu, nikomu z posłów ani senatorów nie przysługuje prawo korzystania z bezpłatnych przejazdów.

Sprawa oparła się aż o Najwyższy Trybunał Administracyjny, który ogłoszenie decyzji zapowiedział na 12 marca r. b.

Jednocześnie w ciągu najbliższych tygodni N. T. A. rozpatrywać będzie drugą, niezmiernie ciekawą i charakterystyczną skargę wicemarszałka Róga i innych, którzy wystąpili na drogę sądową spowodu niewypłacenia im diet poselskich w okresie rozwiązania Sejmu i Senatu.

Nowa rozprawa odnosi się do r. 1930. Po rozwiązaniu parlamentu władze odmówiły wypłaty pensyj wszystkim wicemarszałkom, twierdząc, że funkcje ich zostały już zakończone. Wicemarszałkowie, powołując się na przepisy ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu i na Konstytucję, twierdzili, iż pomimo rozwiązania ciał ustawodawczych, należą im się pobory aż do chwili ukonstytuowania się nowego parlamentu. Utrzymywali, że w drodze analogji funkcje ich trwają nadal, jak funkcje marszałka Sejmu i Senatu, aż do czasu przekazania ich w ręce nowoobranych przewodniczych izb.

Oba procesy zainteresowały ogromnie rzesze prawników, zajmujących się specjalnie kwestjami konstytucyjnemi. Orzeczenie N. T. A. posiadać będzie zasadniczy charakter w obu spornych kwestjach.

Wyścigi w Zakopanem

Piąty dzień sezonu

Najcenniejszą nagrodą dnia dzisiejszego (700 zl.) jest nagroda Min. Rolnictwa i R. P. w gonitwie z przeszkodami w dystansie dłuższym — 4.000 mtr. W gonitwie tej dosiadają koni „jeźdźcy panowie". Konie, które w r. 1934 w gonitwach z przeszkodami wygrały 10.000 zł., nie mają prawa startu; pozatem za każde 3.000 zł. wygrane w gonitwach takich z r. 1934 — 2 kg. nadwagi.

GON. 1. Kormoran i lepszy od niego Irrtum nie wykazały się jeszcze niczem w sezonie. **Medaille d'Or** w gonitwie ostatniej była dobrą trzecią za Grisette III i Fides, jej więc należy przepowiadać zwycięstwo tym razem.

GON. 2. Ostatnią gonitwę Peszt przegrał do Antolki wszystkiego o pół długości; powinienby zwyciężyć niegroźnych przeciwników, z których największe szanse na zdobycie miejsca ma **Orion.**

GON. 3. Lepszy wyścig od Izolany miał Naulaka. Gazda już dwa razy triumfował w przeszkodach, zwyciężając m. in. Imp II, która wówczas wyłamała, kończąc jednak gonitwę blisko na miejscu trzeciem, poczem w gonitwie następnej odniosła zwycięstwo dowolnie. Większą bezsprzecznie klasę od Gazdy reprezentuje Imp II, niosąca od niego o 2 kg. mniej. (76—72). Klacz jest niełatwa do prowadzenia, wiele więc będzie zależało od jeźdźca, jednakże zasadniczo typować należałoby w tej gonitwie: **Imp II — Gazda.**

GON. 4. W tej lichej stawce ma dobre szanse, idąc pod dogodną wagą (59), **Fantom.** Szybki krótkodystansowy **Manru** niesie od niego 3 kg. więcej; ostatnią gonitwę przegrał w walce do Intruza. Może zająć miejsce stary **Figaro II.**

GON. 5. Z całej stawki najbardziej znanym koniem jest stary Baccarat, niewykazujący się jednak obecnie najmniejszemi choćby sukcesami. Z pozostałych, więcej znanych tylko z torów prowincjonalnych, wcale dobrze biegał **Ellis**, którego tutaj typujemy przed **Anteną i Tybrem.**

Zapisy koni

GON. I. Dyst. 1.800 m. Nagr. 600 zł. 1) Medaile Dór Rutkowskiego (59 kg.), 2) Kormoran st. Ferdynandów (59 kg.), chł. Herman, 3) Irrtum Starzewskiego (61 kg.), chł. Bews.

GON. II. Dyst. 1.300 mtr. Nagr. 600 zł. 1) Intrant st. Ferdynandów, (55 kg.), 2) Peszt Mieczkowskiego (58 kg.), chł. Kusznieruk, 3) Dogaressa Bronikowskiego (55 kg.), 4) Orion Bronikowskiego (57 kg.), jeźdz. Rok.

GON. III. Dyst. 4.000 mtr. Nagr. Min. Rolnictwa i Reform Rolnych 700 zł. dla 4-letnich i starszych koni, które w r. 1934 nie wygrały w gonitwach z przeszkodami 10.000 zł. Jeźdźcy panowie. Przeszkody. 1) Gazda Rościszewskiego (76 kg.), 2) Imp II Bronikowskiego (72 kg.), 3) Naulaka Rozwadowskiego (74 kg.), 4) Isolana Pomernackiego (72 kg.).

GON. IV. Dyst. 1.800 mtr. Nagroda 300 zł. dla 4-letnich i starszych ogierów i klacz, które nie wygrały w r. 1934 2.000 zł., a w sezonie nie wygrały 300 zł. 1) Tyber Pomernackiego (61 kg.), 2) Alpara Bronikowskiego (57 kg.), jeźdz. Rok, 3) Figaro II Rościszewskiego (61 kg.), jeźdz. Kusznieruk, 4) Fantom st. Ferdynandów (59 kg.), chł. Herman, 5) Manru Makowskiego (62 kg.), 6) Comtessin Rutkowskiego (58 kg.), 7) Fra Diavolo Lenczewskiego st. Strzemię (60 kg.).

GON. V. Dyst. 2.400 mtr. Nagr. 300 zł. Płoty. Dla 4-letnich i starszych koni, które w 1934 r. w gonitwach z płotami lub z przeszkodami nie wygrały 2.000 zł., a znajdują się w trzeciej kategorji. 1) Antena Makowskiego (72 kg.), 2) Tyber Pomernackiego (73 kg.), 3) Ellis Rozwadowskiego (73 kg.), 4) Fidelja Oficerów 8 p. Ułanów (72 kg.), 5) Baccarat Neimojewskiego (73 kg.), 6) Flagranti st. Ferdynandów (70 kg.), 7) Fiszka Niemojewskiego (69 kg.), 8) Nefisa Jędrzejowskiego (72 kg.), 9) Czikita Rościszewskiego (69 kg.).

14-letni morderca

zadusił paskiem kolegę

Niecodzienny proces o mord znajdzie się w nadchodzącym miesiącu na wokandzie wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Na ławie oskarżonych pod zarzutem morderstwa zasiądzie 14-letni chłopiec, Jan Balicki, ze wsi pod Ożarowem pow. Warszawskiego. Balicki w czasie kłótni zamordował w okrutny psosób 9-letniego syna sąsiadów przez uduszenie go paskiem.

Badane było rozeznanie nieletniego mordercy, które ujawniło świadomość popełnionego czynu. Proces 14-letniego mordercy wyznaczony został na dzień 25 lutego r. b.

Przemówienie Mołotowa
na otwarciu 7-go kongresu Z.S.R.R.

MOSKWA, 29. 1. (PAT). Tass donosi: W sali wielkiego pałacu na Kremlu odbyło się otwarcie 7-go kongresu Z. S. R. R. Obrady otworzył prezes centr. komitetu wykonawczego, Kalinin, w obecności 1974 delegatów ze wszystkich okręgów.

Ukazanie się na trybunie prezydjalnej Stalina, Mołotowa, Kaganowicza, Woroszyłowa i innych przywódców partji komunistycznej powitali zebrani owacjami. Szczególnie gorące przyjęcie zgotowano Stalinowi.

Przewodniczącym kongresu obrano Kalinina. Do prezydjum wybrano m. in. Stalina, Kalinina, Mołotowa, Woroszyłowa, Kaganowicza, Ordżonikidze, Kossiora, Gorkiego, Bluechera i inż. Tupolewa.

Po zagajeniu obrad pierwszy zabrał głos prezes rady komisarzy ludowych, Mołotow, w dłuższem sprawozdaniu przedstawiając działalność rządu sowieckiego.

Już na wstępie Mołotow ostro zaatakował Japonję i Niemcy, zarzucając Japonji, że wojuje z Chinami, okupuje Mandżurję i gospodaruje w Chinach, jak u siebie w domu. Niemcom zaś — dążenia do napaści na terytorjum sowieckie. Za groźny dla pokoju objaw mówca uznał opuszczenie Genewy przez Japonję i Niemcy.

Przechodząc do stosunków z poszczególnemi państwami mówca podkreślił poprawę stosunków polsko-sowieckich, ale rezultaty te uznał za jeszcze niezadawalające i zapowiedział ze strony Sowietów dalsze wysiłki w kierunku konsolidacji dobrych sąsiedzkich stosunków z Polską.

Wyrażając gotowość utrzymania dobrych stosunków z Niemcami, pomimo różnic ideowo-ustrojowych, mówca stawia pytanie, czy zawarte w książce Hitlera „Mein Kampf" sformułowanie niemieckiego „Drang nach Osten" pozostaje w mocy i odpowiada na nie twierdząco, zaznaczając, że znajduje to potwierdzenie w stosunku Niemiec do paktu wschodniego. Z tem Sowiety będą się liczyły i z tego wyciągną konsekwencje.

Co do Japonji mówca stwierdził postępy w rokowaniach o sprzedaż kolei wschodnio-chińskiej, podkreślając cierpliwość sowiecką w układach gospodarczych, oraz wysiłki w kierunku polepszenia stosunków, pomimo wysiłków agresywnych elementów japońskich, otwarcie wzywających do wojny, oraz do zawładnięcia koleją wschodnio-chińską i sowieckim dalekim wschodem.

Oświadczenie

Dn. 11-go listopada 1934 ukazał się na łamach „ABC literacko - artystycznego" reportaż p. J. M. Chudka p. t. „Kraj lat dziecinnych Sienkiewicza". Autor reportażu zwrócił uwagę na pomyłkę, zachodzącą w metryce ślubu rodziców wielkiego pisarza, a mianowicie, że data ślubu zapisana jest na 9 czerwca 1844 i na marginesie poprawiona z cyferką ks. Gutmana na rok 1843.

W związku z tym artykułem, p. Irena z Lelewelów Friemanowa nadesłała do naszej redakcji list, który wydrukowaliśmy w „ABC literacko - artystycznem" z dnia 18 listopada 1934, a który ustalał na zasadzie korespondencji rodzinnej Lelewelów, że wszelka wątpliwość co do daty ślubu rodziców Henryka Sienkiewicza jest wyłączona. Ślub odbył się 9-go czerwca 1843 r.

Ponieważ w reportażu p. Chudka pomyłkowo zapisana w księgach metrykalnych data ślubu (9 czerwca 1844) zestawiona została z datą urodzin pierwszego syna Sienkiewiczów (5 lipca 1844) i ponieważ p. Chudek wystylizował swój artykuł w sposób, który mógł nasuwać przypuszczenia, że istnieje wątpliwość, czy pomyłka w księgach metrykalnych jest rzeczywiście pomyłką, natychmiast po otrzymaniu listu p. Friemanowej, oraz po otrzymaniu listu p. Wacława Janasza (kwestjonującego inne szczegóły reportażu, a wydrukowanego w „ABC" dn. 24 listopada 1934), zażądała redakcja „ABC" od p. Chudka napisania artykułu, w którym jasno i niedwuznacznie miało być stwierdzone, że żadna wątpliwość co do tej daty nie istnieje.

Artykuł taki p. Chudek napisał. Został on zamieszczony w „ABC literacko - artystycznem" z dn. 2 grudnia 1934 r. p. t. „Mezaljans panny Cieciszowskiej". W artykule tym p. Chudek stwierdził, że „metryka ślubu znajduje się w księgach metrykalnych pod datą 1843 i że na odwrocie obu kart znajdują się inne akta, spisane w tymże roku bez pomyłek", wobec czego „jest pewne, że ślub odbył się w r. 1843".

Nadto w numerze „ABC literacko - artystycznego" z dn. 18 grudnia 1934 r. zamieściliśmy obszerny artykuł p. Romualda Antoniego Ślepowrona Pawłowskiego p. t. „O pewnym reportażu", w którym autor, znający doskonale genealogję Sienkiewiczów oraz historję rodziny, dał p. Chudkowi ostrą odprawę, prostując szereg nieścisłości jego reportażu i podkreślając z surową oceną wyolbrzymienie przez p. Chudka sprawy pomyłki w akcie ślubu. Artykuł p. R. A. Ślepowrona Pawłowskiego zaopatrzyła redakcja „ABC" od siebie komentarzem solidaryzującym się z wywodami autora i stwierdzającym nieścisłość faktów podanych przez p. Chudka oraz pochopnie przez niego wyciągane wnioski.

Z powyższego przedstawienia całej sprawy wynika chyba jasno, że redakcja ABC, zamieszczając pierwszy reportaż p. M. J. Chudka, padła ofiarą braku odpowiedzialności i niesumienności autora, co starała się potem w wszelki sposób naprawić. Ponieważ zaś treścią reportażu p. M. J. Chudka czuć się może dotknięta rodzina Henryka Sienkiewicza, wyrażamy jej na tem miejscu głębokie ubolewanie spowodu mimowolnie wyrządzonej krzywdy.

Redakcja ABC.

Czy
Marsz. Piłsudski spotka się z kancl. Hitlerem?
Prasa paryska o celach przyjazdu min. Goeringa

PARYŻ, 29.1. (Tel. wł.). — Zagadnienie stosunków polsko - niemieckich nie schodzi w dalszym ciągu ze szpalt dzienników paryskich. Najwybitniejsi publicyści i polityce zabierają głos w tej sprawie, usiłując zrozumieć motywy zmiany frontu Polski w stosunku do Francji.

„Figaro" twierdzi, że zasadnicze posunięcia Polski z zawarciem układu z Niemcami 26 stycznia było trafne, lecz nie powinno było pociągnąć za sobą tych konsekwencyj politycznych, których jesteśmy świadkami. Autor artykułu sądzi, że polscy kierownicy polityki zagranicznej przeciągają strunę, w wyniku czego zamiast korzyści mogą uzyskać tylko niepowodzenia.

Bainville w „Liberte" zarzuca Francji, że przyjaźnią swoją w stosunku do Rosji wywołała niechęć Polski. Na tem polega błąd Francji, która wciąż zapomina, że nie można bezkarnie bratać się z całym światem, gdyż nowa przyjaźń usuwa w cień dawne braterstwo. Mimo jednak tego błędu Francji — pisze autor francuski — Polska niczem nie jest uprawniona do przyjęcia obecnego kursu politycznego. Przyjaźń z Niemcami Bainville tłumaczy uznaniem polskich sfer politycznych dla obecnego ustroju Rzeszy. Bez względu na to — kończy Bainville — Polska, podpisując pakt z Hitlerem, uczyniła krok bardzo ryzykowny.

Wiele komentarzy poświęca również prasa paryska wizycie gen. Goeringa w stolicy Polski. Publicysta francuski ostrzega Polskę przed niebezpieczeństwem niemieckiem i zaznacza, że interes narodowy Polski skłonić ją winien raczej do trwania w ścisłem przymierzu z Francją.

„Paris Soir" wyraża przypuszczenie, że jednym z celów podróży gen. Goeringa do Polski jest przygotowanie spotkania Hitlera z marsz. Piłsudskim. Dziennik ten posuwa swe domysły tak daleko, iż twierdzi, że spotkanie to ma nastąpić z początkiem maja r. b. w jednem z miasteczek na pograniczu niemiecko - polskiem.

Zaniepokojenie w Austrji

WIEDEŃ, 29.1. (Tel. wł.). — Prasa wiedeńska wszelkich odcieni usiłuje dociec, co się kryje za wizytą gen. Goeringa w Warszawie, podkreślając, że wszelkie układy Polski z Niemcami przedewszystkiem interesują Austrję, zagrożoną stale przez napór fali hitlerowskiej.

„Die Stunde", pisząc, że pruski premjer i minister lotnictwa, generał Goering przybył do Polski na polowanie, podnosi, że do wycieczek zewnętrzno - politycznych gen. Goeringa są już wszyscy przyzwyczajeni. Goering był w Rzymie i w Białogrodzie, był w Sztokholmie i w innych stolicach Europy i dlatego nie może być dla nikogo niespodzianką, że odwiedził on obecnie i Polskę.

Pismo wiedeńskie nie sądzi, aby udział w polowaniu mógł być jedynym celem wizyty gen. Goeringa, który zapewne będzie chciał wpłynąć na czynniki polskie, aby wytrwały przy „tak zw. przyjaźni polsko - niemieckiej"; gen. Goering z jednej strony zechce przeszkodzić w podpisaniu przez Polskę rzymskich paktów nieingerencji, a z drugiej strony wzmocnić opór polski przeciw paktowi wschodniemu. „Die Stunde" — opierając się na analogjach z wizytami min. Goeringa w Rzymie, Sztokholmie, Białogrodzie, nie oczekuje i od warszawskiej jego wizyty poważniejszych wyników politycznych.

„Wiener Montags - Blatt" pisze, że w chwili, gdy francuscy mężowie stanu gotują się do wizyty londyńskiej, premjer Goering przybył na polowanie do Polski, co organ wiedeński interpretuje w ten sposób, że wówczas, gdy przygotowują się wielkie rozstrzygnięcia, odbywa się także końcowa gra o zewnętrzno - polityczną orjentację Polski. Pismo wiedeńskie zdaje się wizytę, tę uważać w tej grze za jeden z epizodów.

OPINJA-KÓŁ WŁOSKICH.

RZYM, 29.1. (PAT). „Corriere della Sera" pisze, że polskie sfery urzędowe zachowują wobec wizyty Goeringa bardzo daleko idącą rezerwę. Nie jest jednak wykluczone, że w toku rozmów mówiono o stanowisku Polski i Niemiec wobec paktu wschodniego.

Jeszcze jedna zagadka pomarańczowa
Gdzie się podziały te pozwolenia?

Na rynku pomarańczowym zaczyna się pewne uspokojenie od góry. Jak donosi ajencja „Iskra", od dnia wczorajszego zaniechano w Gdyni żądania od importerów i hurtowników, aby podpisywali deklaracje o sztywnej cenie detalicznej 1,30 zł. za kilogram, natomiast w dalszym ciągu rejestruje się w porcie dokonane tranzakcje, o których urzędy celne będą zawiadamiały kompetentne terytorjalne izby przemysłowo - handlowe i władze administracyjne dla kontynuowania nadzoru nad cenami sprzedaży, odpowiadającemi przyjętym kalkulacjom.

System zatem sztywnej ceny został zniesiony, nadzór — utrzymany.

W GDYNI PEŁNO

Jak zaś donosi z Gdyni P. A. T., port nasz żyje obecnie „w pomarańczowym kolorze". Statek „Johanna" przywiózł nienotowany dotychczas transport pomarańcz w rekordowej ilości 35.000 skrzyń, jednocześnie „Fior di Mandorlo" przywiózł 15 tys. skrzyń pomarańczy i mandarynek, a w drodze do Gdyni znadują się „Niobe" z 16 tys. skrzyń i „Marie" z 9.400 skrzyń pomarańcz. W dniu 28. b. m. znajdowało się już w porcie gdyńskim przeszło 50 tys. skrzyń pomarańcz. Cały ten transport ma być w krótkim czasie skierowany wgląb kraju.

A W KRAJU JESZCZE MAŁO

Tymczasem ze sfer kupieckich dochodzą nas ciągłe utyskiwania, że towaru jest za mało. Tak np. zrzeszenie detalistów chrześcijańskich, które przy pomocy firmy „Stowinkol" przywozi obecnie pomarańcze wprost z Gdyni, z pominięciem hurtowników, otrzymało wszystkiego dotąd tylko 5 wagonów. Również i hurtownicy mają niewiele pomarańcz do zbycia i jakkolwiek warsz. Izba przem. handl. ogłosiła, że dotąd już wydano pozwoleń przywozowych na 15 miljonów kilogramów, (półtora tysiąca wagonów), **niewiadomo, gdzie się te pozwolenia poukrywały.**

Krążą pogłoski, że otrzymali je jakoby eksporterzy jaj, którzy trzymają te „papierki" jako rodzaj gwarancji, że Hiszpanja nabędzie ich transporty jaj, a o los samych pomarańcz i całego rynku owocowego nie kłopocą się. Czyżby to było możliwe?

Sądzimy, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu wyjaśni tę sprawę, bo dotąd ciągle trwa stan taki, że **składy gdyńskie są coraz pełniejsze, a transporty wgląb kraju utykają właśnie na kwestji pozwoleń przywozowych** i w ten sposób najpotężniejszy regulator cen, jakim jest obfitość podaży, nie działa dotychczas tak, jakby powinien.

Urzędowy program
Wizyty Flandina i Lavala w Londynie

LONDYN, 29. 1. (PAT). Oficjalny program pobytu premjera Flandina i ministra Lavala został ustalony w sposób następujący:

Ministrowie francuscy przybędą do Londynu w czwartek przed wieczorem i zostaną powitani na dworcu uroczyście przez premjera Mac Donalda i ministra spraw zagranicznych Simona. O godz. 20-ej odbędzie się u ministra lotnictwa i lady Londonderry obiad o charakterze prywatnym. Weźmą w nim udział również niektórzy członkowie gabinetu brytyjskiego z premjerem Mac Donaldem i min. Simonem na czele.

W piątek o godz. 10-ej rozpoczną się w biurze premjera Mac Donalda oficjalne rokowania, które będą trwały cały dzień. Rokowania te na czas śniadania, które wyda wicepremjer Baldwin, zostaną przerwane.

Wieczorem odbędzie się uroczysty bankiet, wydany na cześć gości francuskich przez Foreign Office. Bankietowi przewodniczyć będzie premjer Mac Donald, który wygłosi przemówienie. Po bankiecie odbędzie się wielki raut. W sobotę rano rokowania będą kontynuowane i zakończą się przed południem, poczem odbędzie się w ambasadzie francuskiej śniadanie, w którem wezmą udział członkowie gabinetu brytyjskiego.

Nowa organizacja armji niemieckiej
Cały kraj zmilitaryzowany

PARYŻ, 29. 1. (PAT). — Korespondent berliński „Le Journal" zwraca uwagę na reorganizację niemieckiego aparatu wojskowego, która dokonywana jest obecnie w przyspieszonem tempie.

Przyszła Reichswehra będzie się różniła od obecnej. Nowa armja będzie podzielona na 20 korpusów. Jej normalne efekty wynosić będą 300.000 żołnierzy, którzy będą przedtem przeszkoleni w formacjach narodowo-socjalistycznych.

Pogłoski o zniesieniu tych formacyj nie odpowiadają prawdzie. Będą one utrzymane, a nawet wzrosną liczebnie, zostaną jednak rozbrojone, t. zn. zwrócą armji regularnej karabiny maszynowe, samochody pancerne i parki samochodowe.

Jedynie 6.000 ludzi, zgrupowanych w doborowych jednostkach, będzie posiadało broń. Ich zadaniem będzie utrzymanie ładu w łonie partji narodowo-socjalistycznej. Armja weźmie na siebie zadanie przeszkolenia wojskowego legjonów narodowo-socjalistycznych. W tym celu oficerowie Reichswehry będą delegowani w charakterze instruktorów. W Niemczech — kończy dziennik — istnieć będzie tylko jedna armja, ale kraj będzie w całości zmilitaryzowany.

Francja w walce z bezrobociem
Zakaz łączenia stanowisk urzędowych
z płatnemi posadami prywatnemi

PARYŻ, 29.1 (PAT). Rada ministrów na posiedzeniu dzisiejszem uchwaliła szereg zarządzeń, mających na celu zwalczanie bezrobocia. M. in. postanowiono zabronić łączenia stanowisk urzędowych z płatnemi zajęciami prywatnemi. Dalej przyznać pracodawcom, którzy przyjmą do pracy bezrobotnych, premje, odpowiadające części kwot, wypłacanych na rzecz bezrobotnych. Wreszcie zmniejszyć ilość godzin pracy w tych zawodach i okręgach, w których większość pracodawców wprowadziła conajmniej 5-mio godzinny dzień pracy.

Na temże posiedzeniu premjer Flandin i minister Laval przedstawili warunki i okoliczności, w jakich nastąpiło ich podróż do Londynu.

Minister kolonij omówił rokowania, prowadzone w sprawie załatwienia ostatnich zajść w Somali.

Przed wyborami studenckiemi
na wyższych uczelniach

W nadchodzący piątek, dn. 1 lutego r. b. rozpoczyna się na wyższych uczelniach w Warszawie okres wyborczy w organizacjach studenckich. Wybory nowych władz w stowarzyszeniach akademickich przeprowadzone mają być do końca marca r. b. W związku z wyborami wydano szereg zarządzeń dla uniknięcia niepożądanych zatargów. Zakazana będzie agitacja na terenie samych uczelni przez rozdawanie ulotek, numerków do głosowania i t. p.

Ryś z puszczy Białowieskiej
utrwala przyjaźń polsko-gdańską

GDAŃSK, 29.1. (PAT). — Prasa obszernie zajmuje się sprawą polowania reprezentacyjnego w Białowieży, podkreślając przedewszystkiem jego nadzwyczajną i wzorową organizację.

Dzienniki uważają zakwaterowanie przedstawicieli gdańskich w zamku białowieskim za specjalnie zaszczyt.

Major policji gdańskiej Bethke, który zabił rysia i upolował odyńca, oświadczył w rozmowie z dziennikarzami, że polowanie, obfitujące we wspaniałe wrażenia, pozostanie mu nazawsze w pamięci.

Prasa gdańska zaznacza dalej, że Prezydent R. P. raczył kilkakrotnie rozmawiać podczas polowania z prezydentem Senatu Greiserem. Przypuszczalnie poruszane były interesujące sprawy polityczne. W każdym razie pobyt przedstawicieli Wolnego Miasta w Białowieży przyczynił się do przyjaznych stosunków między Polską a Gdańskiem.

Z kraju drapaczów chmur



Walka policji
z komunistami

SOFJA 29.1. (PAT.). — Władze bezpieczeństwa likwidując organizację komunistyczne natknęły się na grupę uzbrojonych komunistów. Ci widząc, iż nie będą mogli uniknąć aresztowania, postanowili walczyć z bronią w ręką.

Ze strzelaniny, jaka wywiązała się między uzbrojonymi komunistami a policją, jeden policjant oraz dwaj komuniści zostali zabici na miejscu, trzej policjanci zaś ciężko ranni. 2-m członkom bandy komunistycznej udało się jednak umknąć.

Śmiertelny wypadek
na kopalni

KATOWICE, 29.1. (PAT). — W kopalni „Maks" w Michałkowicach oderwały się od stropu masy węgla, raniąc śmiertelnie 43-letniego rębacza, Franciszka Niesłwijczyka, który w pół godziny po wypadku zmarł, osierocając żonę i dziecko.

Przed reformą w Kasach Chorych

Przymus zaszedł za daleko

Naprawa musi sięgnąć do podstaw

Zmierzając do zakończenia uwag, jakie poświęciliśmy reformie lecznictwa w kasach chorych, powrócimy jeszcze do poruszonej wczoraj sprawy „papierków“ kancelaryjnych i tego, coby one powiedzieć mogły.

WYMOWA „PAPIERKÓW“

Jeśli p. wicem. Jastrzębski jako jedną z zasadniczych wad systemu dotychczasowego podnosił tę, że żaden z lekarzy nie umiał go poinformować, jak się rozwija ogólny stan zdrowia powierzonej jego opiece ludności, to zarzut ten wydaje się nam skierowany pod mylnym adresem. Nawet najgenjalniejszy i najsumienniejszy lekarz z głuchej prowincji (t. zw. „omnibus“), będąc jedynym lekarzem w promieniu trzech mil, nie potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie tak wyczerpująco, jak to już i dziś mogłaby uczynić kasa chorych. Ale

nie jej lekarze, tylko — kancelarja.

W kancelarji tej przecież wszystko się zapisuje, a zatem istnieją materjały pozwalające odpowiedzieć na każde pytanie, dotyczące ubezpieczonych — zarówno branych indywidualnie jakoteż jako całość. Można więc wiedzieć nietylko, ilu jest ubezpieczonych, ale także jaka z nich liczba korzysta n. p. w ciągu roku z pomocy kasy, a jaka nie, ile porad lekarskich przypada na jednego ubezpieczonego, na jakie choroby się leczą i t. p. Można to wiedzieć nietylko dla całej Warszawy, ale i dla każdej dzielnicy oddzielnie, dla każdej kategorji zawodowej, ba dla każdego ubezpieczonego lub dowolnie wybranej ich grupki. Można wiedzieć zupełnie dokładnie, jakie jednostki, zawody, kategorje, dzielnice mają (lub przynajmniej mieć mogą) w kasie chorych prawdziwą opiekunkę zdrowia, a jakie

zupełnie z niej nie korzystają — bo widocznie źle jest zorganizowana.

Jeśli na pytania takie kancelarja kasy chorych (a w szczególności jej oddział statystyczny, istniejący na Pradze) odpowiedziećby nie mogły — no to cały ten aparat biurokratyczny jest źle nastawiony, skoro nie potrafi skontrolować swej własnej działalności. Jeśli zaś odpowiedzi są możliwe, to

pierwszym krokiem do jakiejkolwiek reformy

powinno być zawsze odpowiednie zbadanie materjałów, by poznać dotychczasowy stan faktyczny.

CHOĆBY FRAGMENTARYCZNIE

Oczywista, nie kosztowna statystyka wszechstronna, ale bodaj zapuszczenie

jakby pewnych sond w poszczególne kwestje

i n. p. zbadanie po jednym bloku domów w poszczególnych częściach miasta, by się zorjentować, jaka jest dla ich mieszkańców rola kasy chorych — i naodwrót, **czem oni jako płatnicy są dla tej kasy, a zatem jakie kasa ma wobec nich jako klientów obowiązki.** Jakże bez tego ustalać rejony?

Szczególnie ważne byłoby to „naodwrót“, o którem wspomnieliśmy przed chwilą. Niechby Ministerstwo Opieki Społecznej zainteresowało się choćby epizodycznem i fragmentarycznem zbadaniem sytuacji w poszczególnych grupach ludności i poszczególnych zawodach, a znajdzie dokumentarne cyfry wykazujące:

co jest największą bolączką systemu dotychczasowego.

Oto: **całe przymusowe ubezpieczenie jest fałszywie zorganizowane i istnieje ogromny odsetek ubezpieczonych, dla których ubezpieczenie to jest uciążliwym i zupełnie niepotrzebnym balastem.**

MYŚL BYŁA SŁUSZNA...

Sama myśl stworzenia ubezpieczenia chorobowego była ze wszechmiar słuszna i dobra, udostępniła bowiem pomoc lekarską tym, którzy poprzednio spowodu braku środków z niej nie korzystali. Zyskał na tem stan lekarski, otrzymując szeregi nowej klienteli, zyskała zdrowotność publiczna, zyskały całe warstwy ludności, dla których przedtem leczenie się było wprost niedostępnym luksusem. Słuszne też było oparcie całego systemu na zasadzie wzajemności (t. zn., że płacą wszyscy, nawet zdrowi, by mieć pomoc, gdy zachorują, analogicznie jak jest z ubezpieczeniem ogniowem), a w konsekwencji wprowadzenie przymusu, a także — pociągnięcie do świadczeń również pracodawców, aby nie pozostawiać ich dowolności, czy czerpiąc z pracy ludzkiej wielkie zyski, troszczą się także o ludzkie potrzeby swych pracowników.

... ALE WYKONANIE?

Ale przymus, sięgający coraz dalej, poszedł za daleko,

W miarę rosnących zadań i rosnących apetytów na „radosną twórczość“ (tak łatwą, gdy się ma pieniądze napływające „jak woda“), **ubezpieczenie chorobowe przeradzało się coraz bardziej we władzę podatkową.**

Dewizą stało się: ściągać z kogo się da — i opłaty na rzecz kasy chorych stały się dla olbrzymiej większości członków ciężarem dotkliwszym od podatków na rzecz państwa.

W imię tej polityki stosowano więc przymus, gdzie tylko można było. W jednej np. z najzamożniejszych firm wydawniczych w Warszawie istniała już dawno, nawet przed ubezpieczeniem przymusowem, bezpłatna pomoc lekarska, którą humanitarnie traktujący swe obowiązki kierownicy przedsiębiorstwa zapewnili pracownikom. Wieloletnie prawowanie się z kasą chorych o uznanie i utrzymanie tego stanu jako „ubezpieczenia zastępczego“ zakończyło się zwycięstwem Kasy i dziś płyną na ul. Polną spore sumy od firmy i od pracowników, a mimo to dawny „humanitarny“ system istnieje nadal, bo... korzystanie z pomocy kasy chorych

okazało się w praktyce przeważnie bezwartościowe!

Cóż to jest? Podatek — i to najuciążliwszy z podatków. A podobnych wypadków, nieco może odmiennych w szczegółach, ale takich samych w treści, można zacytować bardzo wiele.

KRYZYS I REFORMY

I dopiero wysychanie wszelkich źródeł dochodowych w miarę kryzysu zaczęło otwierać oczy na głębokie wady istniejącego systemu. Państwo zaniepokoiło się tem, że po wyssaniu podatnika przez ubezpieczalnię może już braknąć dla skarbu dalszych „soków gotówkowych“. Przedsiębiorstwa narzekają coraz głośniej na „ciężary socjalne“. Trzeba jednak rozróżniać przytem między

samą zasadą przyczyniania się przedsiębiorstw do kosztów ubezpieczenia,

która musi być zachowana — a racjonalizacją organizacji tego ubezpieczenia.

W pierwszej sprawie zwrócić należy uwagę, że mechaniczne obciążenie przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju takim samym udziałem procentowym w składce jest nonsensem:

bo przecież więcej płacić powinna na pomoc lekarską np. farbiarnia, rujnująca zdrowie swych robotników niż jakieś biuro.

W sprawie zaś drugiej trzeba myśleć

nietylko o reorganizacji ubezpieczenia przymusowego, ale także o ubezpieczeniu zastępczem.

A SAMI UBEZPIECZENI?

Trzeba myśleć nietylko o tem, że narzekają na obecne ubezpieczenie przedsiębiorstwa, ale także — że

narzekają sami ubezpieczeni,

gdy należenie przymusowe do ubezpieczalni oznacza dla nich tylko haracz pieniężny, za który nic się nie otrzymuje lub też otrzymuje o wiele mniej, niżby się dostało,

organizując sobie za tę samą składkę własną pomoc lekarską.

DOŚĆ ŁATANIA

Trzeba zatem zerwać z fundamentalnym systemem

łatania jednych potrzeb socjalnych przez dziury w innych.

Już obecnie, po ostaniej reorganizacji, kasy chorych „zamożniejsze“ będą płaciły piątą część dochodów na rzecz kas „uboższych“. Co to znaczy? Że np. robotnik warszawski będzie otrzymywał zmniejszone świadczenia, bo... robotnikowi białostockiemu tamtejsza kasa nie może z braku środków zapewnić minimalnych świadczeń.

Jakże to? Jedni nędzarze mają ratować drugich?

A czy skądinąd nie znajdzie się już na to środków?

I DOŚĆ WYZYSKU

Dotąd takie środki były. Znajdowało je w

eksploatowaniu warstw pracowniczych lepiej zarabiających,

które z kasy chorych niemal wcale nie korzystały. Gruba to była niesprawiedliwość — bo dlaczego np. urzędnik państwowy nie ponosił udziału w deficytach wolskiego oddziału kasy chorych, a urzędnik prywatny musiał? — i częściowo ją usunięto, uwalniając od przymusu ubezpieczeniowego pracowników zarabiających ponad 725 zł.

W samej Warszawie ma z tego powodu ubyć 7 tysięcy członków czyli nieco ponad 2 proc. ogólnej liczby, ale ubytek ich składek wyniesie 5 miljonów czyli 20 proc. wszystkich wpływów Kasy.

Oto przykład, jakim wyzyskiem pracujących w niektórych ich kategorjach stał się przymus ubezpieczeniowy w dotychczasowej postaci. Oto także wskazówka, na którym odcinku najkonieczniejsza jest reforma:

Trzeba skończyć wreszcie z systemem opierania ubezpieczenia społecznego na takich podstawach, że wśród samych ubezpieczonych coraz większe jest z niego niezadowolenie i że dla coraz większej ich części staje się on wręcz znienawidzonym ciężarem.

M. Grz.

Polsce grozi przyjazd

207 „żydów wschodnich“

BERLIN, 29.1. (PAT). Prezydjum policji berlińskiej ogłosiło listę 207 osób, którym odebrano nabyte obywatelstwo niemieckie.

Według komunikatu policji lista obejmuje przeważnie „żydów wschodnich“, którzy uzyskali obywatelstwo pruskie w czasie między 9 listopada 1918 r. a 30 stycznia 1933 r.

Pozbawionym praw obywatelskich nie przysługują żadne środki prawne przeciwko temu zarządzeniu.

Czy będziemy eksportowali

Wyroby polskiego rzemiosła?

Jak donoszą z Wilna, powróciła tam po 3-tygodniowym pobycie zagranicą delegacja wileńskiej Izby Rzemieślniczej, która zwiedziła Niemcy, Belgję, Holandję, Francję i Anglję, przeprowadzając pertraktacje w sprawie eksportu wyrobów rzemiosła wileńskiego na rynki zagraniczne.

Najpoważniejszym odbiorcą może być **Anglja**, która samej galanterji drzewnej zamierza zakupić na sumę około 100 miljonów zł. Pozatem na eksport przewidziane są zabawki, ubrania, obuwie i t. p.

W związku z tem nawiązany zostanie kontakt z organizacjami rzemieślniczemi w całej Polsce. W tej sprawie dyrektor wileńskiej Izby Rzemieślniczej wyjeżdża do Warszawy.

Ciężar podatkowy w komunikacji autobusowej

Opracowane zostało szczegółowe zestawienie podatków i opłat, jakie ponoszą obecnie przedsiębiorstwa komunikacji autobusowej w Polsce. Z zestawienia tego wynika, iż wszystkie bezpośrednie i pośrednie podatki i opłaty państwowe i komunalne wynoszą około 18 proc. obrotu.

Jest to obciążenie tak wysokie, iż z pozostałego obrotu nie można pokryć kosztów eksploatacji i utrzymania wozów.

Przedsiębiorstwa autobusowe czynią zatem zabiegi, aby mający nastąpić nowy okres w polityce motoryzacyjnej (znajdujący wyraz w zapowiedzianem już niebawem obniżeniu cła na samochody), przyniósł również zmniejszenie opodatkowania komunikacji autobusowej.

Spółki rodzinne i reprezentacyjni figuranci

Kulisy spółek akcyjnych

Klan zawodowych zarządców

Przed kilkoma dniami, poruszając sprawę spółek akcyjnych i ich gospodarki, wskazaliśmy, jak to za kulisami spółek dzieją się najrozmaitsze rzeczy, o których wiedzą tylko uprzywilejowani członkowie większości, i jak ta większość, korzystając często ze słabego orjentowania się drobnych akcjonarjuszy, w interesach, może wytwarzać sugestje złej sytuacji spółki i bezwartościowości (albo niskiej wartości), jej papierów. Takie kombinacje ułatwiają robienie złotych interesów, kosztem drobnych posiadaczów akcyj, których często się rujnuje.

3 LATA BEZ WALNYCH ZEBRAŃ

Dobrze, to może słuszne — powie ktoś — ale **przecież w spółkach akcyjnych są władze, jest zarząd, są organy nadzorcze** w postaci komisji rewizyjnej i t. p. Spółki podlegają prawu o spółkach akcyjnych, mają terminy, nieprzekraczalne; nie mogą więc działać dowolnie i wbrew oczywistym interesom pewnych grup, akcjonarjuszów (mniejszości).

A jednak...

Przytoczyliśmy poprzednio przykład spółki akcyjnej, w której za akcję wartości 4 zł. płacono mniejszości przy skupie po 75 gr., a nawet 45 gr. W tej samej spółce, jednej z największych w branży kolonjalno - spożywczej w Warszawie, **w okresie 3-ch lat, nie było mimo nalegań mniejszości, ani jednego zebrania zarządu i Walnego Zgromadzenia** (wbrew przepisom o spółkach akcyjnych), **a książki spółki zalegały przez rok i 7 miesięcy.**

IDYLLA RODZINNA

Co w tym czasie robił zarząd i komisja rewizyjna spółki? Otóż tu kryje się tajemnica. **Zarząd składał się** w przykładzie, który podajemy,

z osób jednej rodziny

(a w większości i jednego nazwiska). **A nawet jako przedstawiciel mniejszości, wszedł członek rodziny, firmującej spółkę!** Większość bowiem, pewną część akcyj przekazała jednemu ze swych członków, który w ten sposób stał się najsilniejszy wśród mniejszości i wszedł do zarządu, jako jej przedstawiciel. Komisja rewizyjna utworzona została również w myśl popularnego przysłowia „ręka rękę myje — noga nogę wspiera“.

Praca obu ciał, zarządu i komisji, była całkowicie harmonijna, a o intensywności pracy świadczy fakt, że **przejrzenie ksiąg za okres 3-ch lat zajęło komisji zaledwie 6 godzin!**

FIGURANCI — PARAWANY

Przedstawiony przez nas przykład nie jest niestety wyjątkiem, ale czemś typowem. **W akcyjnych spółkach przędzalniczych do wyjątków należą firmy, nie będące własnością jednej rodziny lub kilku skoligaconych z sobą rodzin.** To znakomicie ułatwia robienie dobrych interesów za parawanem spółki oraz koncentrację kapitału, napozór niewidoczną.

Spółki akcyjne, a właściwie większość w spółkach, szczególnie w firmach o znaczniejszych rozmiarach, zamiast członków rodziny wprowadza do zarządu i organów kontrolujących

figurantów — ludzi znanych, a sobie oddanych i pewnych.

NAGA PRAWDA

Cel tego wszystkiego jest jasny. Chodzi o zdobycie zaufania i o maskowanie tego, co robi się za plecami niewtajemniczonych. Bo czy naprzykład nawet kompletnego laika w sprawach gospodarczych nie uderzy fakt, że **na stanowisku członka zarządu w „Belgijskiej Spółce Akcyjnej Warszawskiej Fabryki Drutu, Sztyftów i Gwoździ“ znalazł się... profesor historji, że w zarządzie spółki przędzalniczej zasiada rolnik, a w węglu i żelazie ludzie o pięknie brzmiących, nierzadko historycznych nazwiskach**, ale służących tylko jako dekoracja, często jako szyld i zasłona. Nic dziwnego, że z ust ministra nie tak jeszcze dawno, Zarzyckiego, padło w tę stronę rzucone ostre słowo: „szmaty“...

FOTEL I GOTÓWKA

Zasiadanie w zarządzie spółki i organach nadzorczych jest bardzo wygodne. Fotele są miękkie i płatne, pracy niema wiele, a własny splendor zmienia się, jeżeli nie na brzęczącą monetę, to na szeleszczące banknoty. O fachowość osób, piastujących te godności i sprawujących związane z tem funkcje, nikt się przecież nie pyta.

Wytworzył się nawet jakby specjalny klan zawodowych zarządców i członków rad nadzorczych.

Tak np. p. Henryk Aschkenazy występuje w tym charakterze w zgóra 30 firmach, p. Goldklang w 17 firmach, a o różnych Nussbaumach, Goldbergach i wielu innych dałoby się jeszcze wiele powiedzieć.

ZYSK I KRZYWDA

Tak więc chodzi zawsze o jedno: o gromadzenie zysku.

Źle jest jednak, gdy zyski są nadmierne i zdobywane przez krzywdę innych, gdy anonimowe firmy gospodarcze ułatwiają działanie sprzeczne z interesem ekonomicznym środowiska, w którym istnieją.

Decyzje Sądów Okręgowych

O rozwiązaniu stowarzyszeń i związków

W Izbie Karnej Sądu Najwyższego zapadło ostatnio doniosłe orzeczenie dla ruchu zawodowego i stowarzyszeń społecznych.

Sąd Najwyzszy ogłosił mianowicie motywy w sprawie oddalenia skargi kasacyjnej wniesionej na tle rozwiązania

Związku Zawodowego Chrześcijańskie Służby Domowej.

W orzeczeniu tem Sąd Najwyższy uznał, że decyzje sądów okręgowych o rozwiązaniu stowarzyszeń noszą charakter ostateczny i nie podlegają zaskarżeniu — ani w drodze apelacji, ani też w drodze kasacyjnej. S. N. II. 976134).

Pomidory z Włoch

Do Warszawy nadszedł pierwszy transport pomidorów sprowadzony przez importerów owoców południowych z Włoch. Włoskie pomidory sprzedawane są w detalu po 3 złote za kg.

Wydawanie obligacyj Pożyczki Narodowej

Z dniem 1 lutego upłynąć miał ostateczny termin wydawania subskrybentom obligacyj Pożyczki Narodowej. Ponieważ jednak znaczna część subskrybentów nie zgłosiła się dotąd do urzędów skarbowych, termin odbioru obligacyj będzie sprolongowany do końca lutego.

Warszawska giełda pieniężna w dniu 29 stycznia

Dewizy: Belgja 123.60 (sprzedaż 123.91. kupno 123.29); Gdańsk 172.88 (sprzedaż 173.31, kupno 172.45); Holandja 358.40 (sprzedaż 359.30, kupno 357.50); Kopenhaga 116.40 (sprzedaż 117.00, kupno 115.80); Londyn 26.06 (sprzedaż 26.19, kupno 25.93); Nowy oJrk 5.34 i siedem ósmych (sprzedaż 5.37 i siedem ósmych, kupno 5.31 i siedem ósmych); Nowy Jork (kabel) 5.35 (sprzedaż 5.38, kupno 5.32); Oslo 130.70 (sprzedaż 131.35, kupno 130.05); Paryż 34.93 (sprzedaż 35.02, kupno 34.84); Praga 22.12 (sprzedaż 22.17, kupno 22.07); Szwajcarja 171.46 (sprzed. 171.89, kupno 171.03); Stokholm 134.40 (sprzedaż 135.05, kupno 133.75); Włochy 45.28 (sprzedaż 213.70, kupno 211.70); Madryt 72.45 (sprzedaż 72.81, kupno 72.09).

Obroty średnie, tendencja niejednolita, słabsza dla dewizy na N. Jork. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.33 i pół. Rubel złoty — 5.9244. aMrki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych — 200.75. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych — 26.08.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 47, 4 proc. dol. 53.38—53.50, 5 proc. konw. 67—66.75—67, 5 proc. kol. 62, 6 proc. dol. 75.75—76, 7 proc. stab. 71.25—71.38, po 500 dol. 71.50—71.63, 4 i pół proc. ziem. 53.50, 7 proc. ziem. dol. 49—49.25, 5 proc. Warszawy nowe 62.25—62—62.25, 5 proc. Lublina nowe 44, 5 proc. Łodzi stare 62, 6 proc. Warszawy VIII i IX em. 64.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 4 proc. inw. zw. 117, 8 proc. dillon. 90—89.75, 7 proc. śląska 70.50, 4 proc. ziem. 46.75, 3 proc. renta ziem. (po 100 zł.) 73.50, za 7 proc. warsz. dol. chciano płacić 68.25.

Akcje: B. Polski 96.50—96.75; Lilpop 10.00; Starachowice 13.25.

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych przeważnie utrzymana. Obroty akcjami b. małe.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA w dniu 29 stycznia

Ogólny obrót 4.437 tonn, w tem żyta 2.949 tonn. Notowano: pszenica jara czerw. szkl. 18—18.50, zbierana 17—17.50. jednolita 18—18.50, żyto 1-szy st. 14.50—15,, 2-gi 14.25—14.50, owies 1-szy st. 14.50—15, 2-gi 13.50—14.50, 3-ci 13—13.50, jęczmień browarny 21—22, 2-gi gat. 18.75—19.25, 3-ci 16.25—16.75, 4-ty 16 — 16.25, groch polny 22—24, Victoria 45 —48, mąka pszenna gat. I-B 31—33, C 29—31, D 27—29, E 25—27,, II-B 23—25, D 22—23, F 21—22, G 20—21, III-A 15—16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23—24, do 65 proc. 22—23, gat. II 17—18, żytnia razowa 17—18, poślednia 14.50—15, otręby pszenne grube 11—11.50, średnie 10—10.50, miałkie 10—10.50, żytnie 8.75—9.

Inwazja filmu sowieckiego
zatruwa duszę ludu Wołynia

Łuck, 27 stycznia.

Od pewnego czasu spotęgował się na Wołyniu pewien bardzo niepokojący objaw: zalew kin wołyńskich filmami sowieckiemi. Zostawmy wartość artystyczną tych filmów na uboczu. Chodzi nam w danym razie o rzecz bardziej istotną, mianowicie: o wpływ tych filmów na bezkrytyczną publiczność tej ziemi kresowej, która graniczy bezpośrednio z Sowietami i wyjątkowo jest eksponowana na działalność propagandy bolszewickiej.

Powodzenie filmów sowieckich na Wołyniu jest rzadko spotykane, a frekwencja w kinach graniczy wprost z masowym obłędem. Widownię zapełniają w pierwszym rzędzie typy, jakie w kinie albo wogóle, albo rzadko się spotyka. Jak pielgrzymki wiernych do cudownego miejsca ciągną z sąsiednich wsi i miasteczek tłumy ludności, żądnej bolszewicko - ekranowego widowiska.

Jaką drogą doszła do ludzi tych wieść o wyświetlaniu w mieście sowieckiego filmu?... Działająca tutaj propaganda nie jest nietylko zakonspirowana, lecz wprost koncesjonowana.

Zapytajmy, kto za propagandę tę płaci?... Tylko my!... Jest ktoś, kto potrafi okoliczność tę bardzo umiejętnie wykorzystać i obsadza za pośrednictwem swych agentów calendarium nawet najmniejszych kin, szczególnie na kresach wschodnich, częstokroć ze szkodą dla filmów polskich. Są to niby pociągnięcia handlowe za któremi — rzecz prosta,— kryje się zupełnie inny cel. Niema filmu sowieckiego bez mniej lub więcej jawnych pierwiastków agitacyjnych... Lecz to mało! Do każdego filmu sowieckiego dochodzi specjalny dodatek, ilustrujący całkiem jawnie, że najidealniejszym ustrojem jest ustrój bolszewicki. A publiczność potwierdza to frenetycznymi oklaskami na widowni... Czy ten kult, to jawne uwielbianie wrogiego nam ustroju ma się dokonywać za aprobatą i tolerancją władz?...

Ustała walka orężna o ziemię kresową ale toczy się w dalszym ciągu walka o duszę kresowej ludności. I w walce tej jesteśmy świadkami drugiej inwazji bolszewickiej na naszych ziemiach wschodnich. Tej inwazji za pomocą filmów sowieckich należałoby jaknajwcześniej położyć kres raz na zawsze przez wyeliminowanie nietylko Wołynia, lecz całych kresów wschodnich z udzielonego filmom sowieckim w Polsce debitu.

Czy bardzo liczne organizacje społeczne na kresach nie mają w sprawie tej głosu?... Tu niestarczy pobłażliwe wzdrygnięcie ramieniem i oświadczenie: „sztuka"... Trzeba pójść na wieś, pomiędzy chłopstwo i inne pospólstwo i wysłuchać ich komentarzy o oglądanym filmie. Komentarze te nietylko są groźne, lecz świadczą o niezwykłej wnikliwości i zdolności pojmowania tendencji filmu przez te właśnie warstwy ludności.

Brońmy duszę ludności kresowej przed drugą inwazją bolszewicką za pomocą filmów sowieckich.

(K. M.).

Polski uczony i Indjanin
Na bezludnej wyspie
Wyprawa na wyspę Kościuszki

W marcu do Ameryki Północnej wyjeżdża dr. Stefan Jarosz, w celu przeprowadzenia naukowych badań na trzech wyspach leżących na Oceanie Spokojnym w pobliżu południowo - wschodnich brzegów Alaski, a noszących polskie nazwy. Zostały one ochrzczone imionami Kościuszki, Zaremby i Wojewódzkiego.

Dr. Jarosz spędzi kilka miesięcy w Stanach Zjednoczonych, na północ zaś wyruszy prawdopodobnie dopiero w czerwcu i będzie musiał kilka miesięcy przeżyć na wyspach tylko w towarzystwie Indjanina, którego z sobą zabierze, ponieważ wyspy bywają tylko sezonowo zamieszkiwane przez Indjan.

Nazwę „Kościuszko" jedna z wysp zawdzięcza geografowi amerykańskiemu W. H. Dall, drugą wyspę nazwano „Zaremba" na cześć kpt. Zaremby, badacza Alaski w latach 1834 — 38 z ramienia rządu rosyjskiego. Wojewódzki był również Polakiem, dyrektorem rosyjsko - amerykańskiej kolonji na Alasce w latach 1854—1859.

Teatr o 12-ej w południe...
Rządy pana Jenialkiewicza
Przed fredrowską premjerą w T. Narodowym

Jeszcze w drzwiach brak zatrzasku, jeszcze stolik trzeba oddać do politurowania, jeszcze niebo w ogrodzie ma taki kolor, że Zelwerowicz woła tubalnie:

— Chmura! Dlaczego taka gradowa „chmura nad Soplicowem"? No, już trochę lepiej — chmura przesunęła się ku sąsiadom, w stronę opery. A teraz proszę poprosić panią Smosarską!

Smosarska, jako panna Matylda, dziewiętnastoletnia dziewczyna - kozak, córka świętej pamięci brata pana Ambrożego Jenialkiewicza, bohaterka fredrowskiej komedji „Wielki człowiek do małych interesów" zjawia się przed swym opiekunem, a zarazem reżyserem sztuki.

Zelwerowicz—Jenialkiewicz

Zelwerowicz bowiem jest duszą widowiska. Postać tytułowa i reżyser. Zelwerowicz dominuje, Zelwerowicz rządzi, jako Jenialkiewicz na scenie, jako Zelwer na widowni, gdzie właśnie rozsiedli się artyści i czekają na rozpoczęcie próby.

W czerwonym fezie, w żółtozielonym szlafroku, z siwemi bokobrodami, z okularami zsuniętemi na koniec nosa, olbrzymi, pękaty, prawdziwie godny reprezentant Jenialkiewicza zasiadł w pierwszym rzędzie, a po bokach, jak kwoka pod skrzydłami ma dwoje młodych, Teresę Roszkowską i W. Ujejskiego, którzy po raz pierwszy robią dekoracje dla T. Narodowego.

— Więc pani Jadwigo — zaczyna dostojnie w przerwie między jednem, a drugiem pohukiwaniem — pani Jadwigo — mówi do Smosarskiej — policzmy sobie: ile pani ma minut na przebranie się. Wychodzi pani na 10 minut przed końcem aktu, potem krótki antrakt — 3 minuty, razem trzynaście, zdąży pani? Prawda? A teraz — może pani włoży amazonkę? W sześć minut? Dobrze?

— Och, zdążę i w pięć! Smosarska dygnęła przed stryjem Jenialkiewiczem, sukienka zawadziła o szafkę i piękna Matylda mocno oparła się o ścianę. Ściana zachwiała się, jelenia głowa, przybita nad drzwiami, łypnęła wypukłem okiem, a wszystko razem wywołało interwencję dekoratora Jarockiego: podeprzeć ścianę!

Jarocki służy fachową radą młodym dekoratorom. Maszyński w peruce wyglądającej jak strzecha na głowie i tak potężnej, że przy tej proporcji ginie nawet słynny nos Maszyńskiego, w surducie o połach, jak żagle, rozprawia o malarstwie i wywodzi, czemu to zjawiają się u malarzy trudne kolory.

Tymczasem Smosarska już wróciła w czerwonym kabaciku i kawowej amazonce, przybito zatrzask, rozjaśniło się niebo, do bibljoteki powtykano ostatnie puste oprawy od książek, Zelwerowicz dźwignął zdecydowanym ruchem okazałą postać pana Jenialkiewicza, wkroczył na scenę.

Galówka T.K.K.T.

Kurtyna!

Kurtynę opuszczono.

— Ach, więc to takie przywitanie! — właśnie wchodzi na salę Kaden - Bandrowski, Szyfman, a w dalszych rzędach znalazł się Jerzy Szaniawski. Próba generalna zamienia się w próbę pompatyczną: dwóch akademików na sali.

W jakiejś loży, w półcieniu — kilka artystek.

Kurtyna wgórę! Zelwerowicz konszachtuje z Maszyńskim, zaklina się, wypowiada słynne „spuść się na mnie", „jakem Ambroży", „Jakem Jenialkiewicz" i trzeba patrzeć na jego ręce — palce biegną w powietrzu truchcikiem naprzód, przystanęły, podskoczyły do góry, jedna dłoń płatnęła Maszyńskiego w kolano, druga, zamieniła się w pięść, trzymającą cugle.

— Wszystko muszę trzymać w ryzach, jak Phoebus swoje konie! Już się nie bój, ja tak — o, tak — sprawy prowadzę! Spuść się — Zelwerowicz ściszył głos, spojrzał w bok. Spojrzał podejrzliwie w drugą stronę, stuknął palcem w pierś i dokończył... spuść się na mnie.

Ten akt minął szczęśliwie. Poza tekstem ról tylko raz Zelwer rzucił Maszyńskiemu sekretne słówko: — na mnie, jeszcze, jeszcze, Marjuszu, ciągle potrzysz na mnie — poczem wyszedł zaaferowany „na konferencję, do gospodarczej kancelarji".

Klęska kucharza

Akt następny. Na scenie stoją oficjaliści pana Jenialkiewicza. Właśnie konferencja. Jest nawet kucharz.

I tu dopiero katastrofa. Zelwerowicz, który tymczasem wrócił już na widownię, spojrzał na nogi aktorów, posunął okulary, klasnął w ręce i zawołał: Lakierki!

W dyrekcji TKKT zapanowało zamieszanie. Szyfman pochylił się do ucha Kadena, a potem stwierdził: istotnie, przecież to są lakierki.

Zelwerowicz: Lakierki! Wczoraj mu wyłaziły spod spodni lakierki z getrami. Czy Jenialkiewicz mógł mieć takiego kucharza!

Kucharz: Ja dzisiaj nie mam getrów...

Zelwerowicz: (rzucił rozpaczliwe spojrzenie). Ale pańskie lakierki błyszczą się, świeci w nich cała rampa, c a-ł a r a m-p a—zdenerwowany powiał szlafrokiem i był teraz właśnie taki, jak Jenialkiewicz, który tyle ma spraw, tyle interesów i wszystko musi trzymać w cuglach, w ryzach, jak Phoebus.

Sobowtóry

A kilka rzędów dalej między aktorami szeptano: Zelwerowicz jest kapitalny. Wystarczyło mu włożyć szlafrok i już stał się Jenialkiewiczem, żywym Jenialkiewiczem! Przecież te jego gierki, to nie scena, ale on sam, najprawdziwszy. Zelwer.

— Hm... — ktoś dodał — bo to jest właściwie kwestja: czy Zelwerowicz gra Jenialkiewicza, czy fredrowski Jenialkiewicz gra dla nas... Zelwerowicza.

— Wszystko jedno, powiedzmy, że obaj grają się wzajemnie znakomicie.

A Zelwer piorunował: Nie, tu ja nie powiem: spuść się na mnie, tu pan powinien pomyśleć wczoraj wieczór, żeby dzisiaj już były te buciki, to tak nie można, żebym ja o wszystkiem musiał myśleć, żebym tak musiał, jak Phoebus—tfu!—żachnął się, bo mu się podstępnie nasunęły słowa roli.

L. Ciechanowiecka

W BARAKACH I SUTERENACH WARSZAWY

Sposób na kryzys...
Co mówi filozof z baraków

Jeden z szarych, zapomnianych ludzi, wegetujących w barakach — powiedział mi tak:

— Tam w Warszawie niby o nas wiedzą, ale niechcą o nas myśleć. A nas jest coraz więcej. I będzie coraz więcej. Jeżeli się ludziska nie opamiętają i nie pomyślą, że tak przecie zawsze nie może być, to się to wszystko kiepsko skończy. Jest przecie sposób na kryzys.

Spojrzałam zdziwiona. Stary, znużony człowiek, który ongiś zarabiał sześćset złotych w fabryce, jako metalowiec, a dzisiaj wiedzie marny żywot bezrobotnego, sypia w ciasnej klitce, na sienniku wypchanym szmatami — ma czas na medytacje. Stracił już nadzieję znalezienia stałej roboty, ale odbywa codziennie, niezmiennie, automatycznie pielgrzymkę po mieście. Czasami wpadnie mu doryweze zajęcie; ktoś powierzy obierwańcowi skrzynię do przeniesienia, ktoś ze współtowarzyszów niedoli przyjmie do spółki i powierzy w komis, drewniane zabawki. Przedwczoraj zastąpił chorego sąsiada i sprzedawał gipsowe pieski, które były majster mularski misternie odlewa i na wspólnym piecu, obok garnków z zupą suszy.

Rozczesał palcami wiechę siwych włosów, przymrużył wyblakłe oczy i wpatrzył się w brudno żółtą tekturową ściankę, odgradzającą go od drugiego boksu, we wspólnej sali.

— Tak sobie myślę i myślę i — wie pani — jak mi się to wszystko przedstawia?.. Wiadomo — nierówność jest i będzie, przecie jedno drzewo też drugiemu nierówne, jeden kwiat w pięknej donicy rośnie, drugi na śmietniku. Ale temu kwiatu ze śmietnika chyba lepiej się dzieje, aniżeli człowiekowi, który jest w nędzy. Na mój rozum to za wielka się zrobiła nierówność na świecie. Bóg spewnością niechciał, żeby między jednym a drugim człowiekiem przepaść była. To szatańska robota. Ludzie zabili Boga. Pychą zgrzeszyli. Każdy chciał się wynosić nad drugiego. Zakochali się ludzie w pieniądzu.

Chwila milczenia i znowu.

— Ech, proszę pani. Na ten przykład ja też sam sobie winien. Źle mi to było na wsi? Alee... Miasto człowieka ciągnęło. Miastowego chleba zakosztować. Siedziałby człowiek na tym kawałku ziemi, do śmierci.

Zapatrzył się w jakiś dziwaczny garnek, z puszki od konserw zrobiony. Mienią się na niej żółto czerwone brzoskwinie.

ŚWIAT SIĘ UPIŁ...

— To tak, jakby się świat upił i potknął się. Przewalił się na jedną stronę — jedne są na górze, drugie lecą w dół. A jak świata nie postawią na nogi, to pieski koniec wszystkich ludzi spotka.

— A jakżeż ten świat na nogi postawić? — zapytuję przysiadłszy na stołku, bo poczułam się jakoś niepewnie pod wpływem słów domorosłego filozofa.

Przez zasłonę ze szmat zaglądają umorusane twarze dzieciaków. W sali panuje nieustanny pomruk i szum. W ciasnem przejściu między boksami słychać kroki — szurają ciężkie buciary, czasem rozlegnie się tupot drobnych stóp. Ktoś krzyczy: — Jóóózka... Józka. Postaw zupę na piecu. Akuratnie miejsce jest.

Filozof postukał się czarniawym palcem w czoło i ciągnie dalej.

— Jest sposób. Niech sobie ludzie powiedzą, wszyscy w kupie: — jutro od szóstej rano żyjem jak krześcijanie, ale prawdziwe krześcijanie. Toby się wszystko zaraz odmieniło. Ano tak — powtarza z naciskiem — złodziej oddałby skradzione, kto komu krzywdę zrobił — zarazby ją naprawił. Taki, który cudzą krzywdą się wzbogacił, taki co wycyganił od kogoś za psi pieniądz kawał gruntu — jak nieprzymierzając mnie, i taki co wysiudał innego z posady. Kto ma dwie posady — jedne oddałby drugiemu, kto ma dużo ziemi podzieliłby się z takim co tylko marzy o własnym kawałku gruntu. Masz człowieku las, a obok ludziska w ziemiankach nocują — oddaj kawał lasu, żeby biedniejszy miał z czego wybudować domek. Niktby wilkiem na drugiego nie patrzał. Nie zazdrościłby jeden drugiemu — bo każden miałby mało wiele, ale tyle, żeby mógł uczciwie żyć i nie głodować. Wiadomo, głód z człowieka i zbója zrobi. Ja to tak sobie kombinuję nieraz, jak się rano zbudzę. Może akuratnie dziś to się stanie. Że ktoś bardzo ważny, krzyknie ludziom, jak w wojsku — raz. dwa, trzy! — od godziny szóstej każden musi być krześcijanin, co nie kradnie, nie zabija w Boga wierzy, człowieka szanuje. Zarazby się ten kryzys skończył.

Machnął ręką i roześmiał się, wyszczerzając żółte pieńki zębów. — Ot tak sobie człowiek bredzi. Sąsiad mówi, że mi się popsuło w głowie z tej bidy. A ja myślę, że chyba nie. Są przecie tacy, co tyż chcieliby odmienić świat. Jest tu taki stary ksiądz, co po barakach chodzi, chorych odwiedza, dobre słowo każdemu powie, dla dziecek świetlice zakłada, za śluby i krzty sam płaci w parafjach, bo przecie Pan Bóg zadarmo do nieba wpuszcza, a nie za biletami. Tera to niejeden taki, co z majchrem chadzał, na święte obrazy pluł — złość do wszystkich czuł — tak się odmienił, że poznać nie można. Ten ksiądz to poprzyciągał innych, teraz także sekcja jest, różne przychodzą, dzieckami się zajmują, ubrania rozdają i jedzenie, o świetach pamiętają, z każdym jak z człowiekiem mówią.

PRAWDZIWE „KRZEŚCIJANIE"

Wiem o tem. Pisało się już o dziwnym księdzu, redemptorzyście, który zmobilizował maleńką armję prawdziwych „krześcijan". Zaczęło się to od mądrego słowa — potem przyszły czyny. Na początek było trzy złote w kasie. Najprzód jedna, potem dwie wreszcie dziesięć i więcej osób postanowiły przystąpić do sekcji barakowej, aby dzielić się z głodnymi chlebem i skarbem wiary. Są tacy ludzie, którzy uważają, że religja to klapa bezpieczeństwa. W ich pojęciu Bóg jest policjantem, który reguluje ruch promienistą pałką. Tamci chcą poprostu zamienić ziemię na raj, w którym obejdzie się bez policjantów. Ewangeliczna miłość zastąpi pałkę. Więc człowiek w szacie zakonnej, ambasador Pana Boga, wędruje od baraku do baraku, schodzi do suteryn, wspina się na poddasza i przypomina ludziom prostą, a zapomnianą prawdę, że wszyscy są dziećmi Boga i braćmi. Wie on dobrze, że dobre słowo nie nasyci głodnego, więc założył sekcję barakową, która wyżebruje co się da dla biednych. Zaczyna się od siebie — najprzód pomocnicy O. Leona sobie odjęli coś z zapasów żywności, z odzieży, potem zaczęli szturmować do znajomych i nieznajomych. Ludzie tylko udają, że niemają serca. Wystarczy do niego zakołatać. Zawsze się odezwie. A w rezultacie — roczne sprawozdania wykazują już poważne pozycje. Wyproszona od magistratu dwupokojowa świetlica w Polusie, ma już i maszyny do szycia (jest ich ciągle zamało), dobrzy ludzie dali ławki, krzesła, przybory szkolne. Macierz dostarczyła elementarzy, nawet żarówki i stare sznury od lamp pochodzą z ofiar. Na Lesznie w baraku, robotnicy Stacji Filtrów odnowili świetlicę, wyreparowali piece, znalazły się przybory do nauki rzemiosł— teraz blisko sto dzieci uczą się introligatorstwa, szycia, słuchają pogadanek, otrzymują mleko i odzież... Na Annopolu i na Żoliborzu, na Okopowej cały szereg rodzin ma już stałą opiekę. Ilość rozdanych we wszystkich placówkach obiadów, paczek żywnościowych i ubrań, bezpłatnie udzielanych ślubów, i chrztów jest imponująca. Na Karolkowej, w schronisku założonym przez O. Leona wydano 55 tysięcy obiadów darmowych w ciągu zeszłego roku (bez subsydjów — dzięki dorywczym ofiarom). Sprowadzano doktorów do chorych, udzielano pomocy prawnej bezpłatnie, setki dzieci rok rocznie przystępują do pierwszej Komunji św.

Jak w pięknym wierszu Iłłakowiczówny „Do chrześcijan". Ten wiersz drukowany w ostatnim num. Pionu, należałoby rozlepić na murach domów, z nagłówkiem: Do Obywateli stołecznego miasta Warszawy!

Sprawa jest czysta.
Człowieku zmyj z duszy trąd,
przypomnij świętą powinność
— miłosierdzie nagłe i czynne.

— — — — — —

Matrony, chrześcijańskie panie,
pozrzucajcie z kolan kundle tłuste!
...W suterynie ma wielkie pranie
suchotnica, której krew gardłem chlusta.
Urzędniku blady, źle płatny,
nie myśl, że się wykręcisz sianem:
zaproś za swój grosz ostatni
obierwańca, spotkanego rano.

— — — — — —

Nie szukajcie, mściciele,
winowajców po urzędach, ni fabrykach,
bośmy zgromadzeni — w kościele.
Przed kościół, zbór i cerkiew idź, tłumie zawszony!
Tu gdzie słowa Chrystusa lecą jak róże z ambony,
żądaj swych praw, niech żaden z nas się nie umyka.
bo w naszej leży mocy, na naszem sumieniu,
by one róże zebrać i w chleb je zamieniać.

Ofiary

dla najbiedniejszych w barakach:
p. Z. Popławski, paczka z odzieżą.
M. M., 2 paczki.
p. Fabiani, 10 złotych.
Z. Z., 1 paczka.
p. Jan Górecki, (dla Annopola), 10 zł.
N. N., (dla Annopola), 2 paczki z odzieżą.
Bezim. (dla Leszna), 2 paczki z odzieżą.
p. Mikulska (zebrane wśród znajomych), 11 zł. i 12 paczek.

Dla biednych O. Leona na Woli:
M. i F. R., dwa łóżka dębowe, radjoodbiornik, walizka i worek z odzieżą.

Dla rodziny reemigrantów:
Z. J., 5 złotych.

Książę Walji Kompozytorem

„Daily Express" donosi, że książę Walji skomponował marsz na orkiestrę p. t. „Mallorca". Kompozycja księcia Walji po raz pierwszy była wykonana w Kasynie Oficerskiem przy pałacu St. James. Marsz księcia wkrótce zostanie włączony do repertuaru orkiestr jednego z pułków gwardji.

Dziką awanturę w teatrze
wywołał przemysłowiec

LWÓW, 29.1. — W garderobie teatru Wielkiego wywołał wczoraj niecodzienną awanturę przemysłowiec naftowy, Józef Klein, właściciel kamienicy przy ul. Pułaskiego 8. W pewnej chwili Klein rzucił podejrzenie na przechodzącego obok niego mężczyznę, iż ukradł mu portfel i zaczął krzyczeć: „Trzymajcie złodzieja!". Gdy podszedł policjant, zauważył, że portfel nie został skradziony, lecz upadł na podłogę.

Podejrzany o kradzież urzędnik wydziału powiatowego w Turce, Michał Matlak, upomniał się w sposób gwałtowny o honor i w rezultacie powstała brutalna awantura, w czasie której Klein rzucił się na posterunkowego i tak silnie pchnął go w pierś, iż posterunkowy zatoczył się pod ścianę. Odprowadzony do komisarjatu policji państwowej Klein został osadzono w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego pod zarzutem targnięcia się na posterunkowego.

Krwawy spór o miedze
której wartość wynosiła... 50 groszy

LWÓW, 29.1. — Między dwoma sąsiadami we wsi Małkowice, 64-letnim Dmytrem Michajlakiem a Michałem Homą, doszło do kłótni o miedzę. Jak później stwierdzili znawcy, wartość spornej miedzy wynosiła 50 groszy. W czasie kłótni Homa ciął dwukrotnie kosą Michajłaka w głowę. Michajłak zaś w odwecie uderzył Homę tak silnie łopatą, że ten w kilka minut wyzionął ducha. Gdy Michajłak wyleczył się z ciężkiej rany, stanął przed sądem, który go skazał na 3 lata ciężkiego więzienia, uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące.

STYCZEŃ

30

ŚRODA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—21	16—18
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
3—57	1?—58
Dł. dnia	Przyb.
8—57	1—13

Dziś św. Martyny.
Jutro św. Piotra N.

Pochmurno

Wczoraj w godzinach porannych w całym kraju było pochmurno z opadami śnieżnemi w dzielnicach wschodnich i południowych. Temperatura o godz. 7 wahała się w granicach: od —8 do —12 stopni w górach, od —3 do —6 stopni na Podkarpaciu, Podlasiu i w zachodniej części Wileńskiego, oraz od —1 do —3 stopni na pozostałym obszarze kraju. Opady w ciągu doby ubiegłej oprócz części Pomorza i Wielkopolski, oraz Mazowsza, ogarnęły cały kraj, osiągając znaczne wysokości w południowych i wschodnich dzielnicach (10 mm. w Łachwie, 11 mm. w Iwoniczu, 12 mm. w Drohobyczu, 13 mm. w Siankach, 17 mm. w Tarnopolu, 18 mm. w Worochcie i 19 mm. w Pohulance).

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: pogoda przeważnie pochmurna z opadami śnieżnemi, zwłaszcza w dzielnicach wschodnich i południowych. W górach umiarkowany, pozatem lekki mróz. Umiarkowane i porywiste wiatry z kierunków północnych.

Goście uciekali z kawiarni
na widok „redaktorów" Głosu Publicznego

KRAKÓW, 29.1. W czwartym dniu rozprawy przeciwko 14 szantażystom prasowym szereg dalszych świadków dostarczył wiele materjału dowodowego.

Świadek Marcin Wenzel zeznał, że gdy raz spotkał oskarżonego Łobodę, wydawcę „Głosu Publicznego" i żalił się na złą gospodarkę na Prądniku Czerwonym, którego jest obywatelem, Łoboda oświadczył:

— Ja to napiszę, ale to będzie kosztować 100 zł.

Wenzel wyjął 100 zł. i wręczył Łobodzie.

Interesujące były również zeznania świadka Lelity, właściciela restauracji w Woli Justowskiej. Gdy w „Wolnem Słowie" ukazał się napastliwy artykuł na jego restaurację, zapytał Łobodę, co ma czynić, a wówczas Łoboda oświadczył:

— Jeśli pan chce zamieścić sprostowanie, to niech im pan da parę złotych odczepnego.

Inny świadek Kopta opowiedział historję wymuszenia przez Łobodę sumy 300 zł. za usunięcie przez Łobodę z „Głosu Publicznego", szkalującego artykuł.

Przewodniczący: — Panie Łoboda, ile wynosił koszt usunięcia artykułu z „Głosu Publicznego" i wstawienie tam innego?

Oskarżony Łoboda: — Sto złotych.

Przew.: — A dlaczego oskarżony wziął od p. Kopty 300 zł.?

Łoboda nie umie tego wyjaśnić.

Świadek Drajfus, pracownik gastronomiczny, opisując sposób szantażowania przez oskarżonego Laksbergiera, właściciela kawiarni „Savoy", zeznał:

— Gdy tylko goście zobaczyli w kawiarni Łobodę lub Laksbergiera, zaraz uciekali z lokalu.

Dalej zeznawał, przysięgły jako mahometanin na przyniesiony ze sobą Koran, Handy Czolak Zade który oświadczył, że „Wolne Słowo" napisało przeciwko niemu 6 artykułów napastliwych i 2 pochwalne, za które zapłacił 160 zł. Autorami tych artykułów byli: E. Gronuś i oskarżony Kuczyński.

Proces popularnych w Krakowie szantażystów prasowych wywołał wielkie zainteresowanie. W ostatnim dniu rozprawy przewodniczący zmuszony był usunąć z sali kilkanaście niepełnoletnich osób, w tem jedną uczenicę gimnazjalną i kilku ciekawych uczniów szkoły powszechnej.

W teatrach i na ekranach
Warszawy

Dla odwiedzających Warszawę, prawdziwą atrakcją teatralną są przedstawienia Mickiewiczowskich **„Dziadów"** z Węgrzynem w roli Konrada, granych w Teatrze Polskim, po cenach o połowę zniżonych.

Jutro czekają nas dwie premjery, mianowicie Teatr Aktora wystawia komedję Caillavet'a i de Flers'a **„Pan Brotonneau"**. Teatr zaś Narodowy daje premjerę fredrowską **„Wielki człowiek do małych interesów"** z Zelwerowiczem w tytułowej roli Jenialkiewicza. Obok Zelwerowicza, podejmującego rolę graną na polskiej scenie przez Żółtowskiego i Mieczysława Frenkla, występuje w komedji Fredry Smosarska Maszyński, Fritsche, Grabowski i inn.

Opera wystawiła operę **Verdiego „Don Carlos"**, premjera odbyła się wczoraj, powtórzenie zaś premjery w najbliższy piątek. Tymczasem operetka Lehara **„Kraina uśmiechu"**.

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Narodowy — **„Intryga i miłość" Fr. Schillera, T. Mały — „Karolina"**, T. Nowy — **„Most"** J. Szaniawskiego. T. Ateneum — komedja **„Niebieskie migdały"**. Pozatem Warszawa ma obecnie kilka nowości teatralnych: w Operze operetkę Lehara **„Kraina uśmiechu"**, w T. Kameralnym sztukę Bahra **„Mistrz"** z Adwentowiczem, w T. Letnim uwspółcześniona przez Hemara opera-buffo Offenbacha „Piękna Helena" z Modzelewską i Dymszą, w Teatrze na Kredytowej operetkę: „To lubią kobiety" z Makowską i Krukowskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — **komedja „Świat się śmieje"**, Stylowy (Marszałkowska 112) — **komedja „Piotruś"**, Rialto (Jasna 3) — **„Imitacja życia"**, Atlantic (Chmielna 33) — **„Siostra Marta jest szpiegiem"** (pierwszy film zagraniczny z podłożonym polskim dialogiem), Apollo (Marszałk. 106) — **„Młody las"** (film polski), Capitol (Marszałk. 125) — **„Czarna Perła"** (film polski), Colosseum (Nowy Świat 19) — **„Przeor Kordecki"** (film polski), Filharmonja (Jasna 5) **„Śluby ułańskie"**, Europa (Nowy Świat 63) **„Pan bez mieszkania"**.

W **Cyrku** (ul. Ordynacka) nowy drugi program styczniowy.

„Biskup" przeciw „arcybiskupowi"
Rewolucja w obozie marjawickim

PŁOCK, 29.1.—W obozie marjawitów nastąpiła pewnego rodzaju rewolucja względnie rozłam, dokonany przez „biskupa" Przysieckiego, a zwrócony przeciwko „arcybiskupowi" Kowalskiemu.

„Biskup" Przysiecki i jego sztab kapłański, mający swe oparcie w Fabjanowie pod Płockiem, doszli do wniosku, że ich „arcybiskup" Kowalski, skompromitowany w aferze z „mandolinistkami", nie jest godzien noszenia szat kapłańskich i odmówili mu posłuszeństwa. „Biskup" Przysiecki zaatakował z ambony „arcybiskupa" Kowalskiego, który znów w odwecie zwrócił się do swej owczarni, zakazując stykania się ze zbuntowanymi... sprzymierzeńcami antychrysta.

W ub. niedzielę na tem tle omal nie rozegrały się w Fabjanowie krwawe awantury. Zwolennicy „arcybiskupa", w liczbie około 200 osób, przybyli uzbrojeni w kije do Fabjanowa i, wtargnąwszy do kościoła marjawickiego, nie pozwolili „biskupowi" Przysieckiemu odprawiać nabożeństwa. Awanturę zażegnał Przysiecki, który wymową i obietnicami zdołał skaptować większość gwardji Kowalskiego. Walka nie jest zakończona i może przynieść jeszcze wiele niespodzianek.

Sekta marjawitów po aferze z „mandolinistkami" rozpada się w gwałtowny sposób. Jak donoszą z Dąbrowy Górniczej, ostatnio wróciły tam z marjawityzmu na łono kościoła katolickiego 23 osoby, które stanowiły miejscową gminę marjawicką.

Wybuch petardy na Politechnice Lwowskiej
Rewizja w Domu Akademickim

Lwów, 29.1. Na terenie akademickim dzieją się szeroko komentowane w opinji Lwowa fakty.

Onegdaj na Politechnice Lwowskiej pod kancelarją rektora, prof. Nadolskiego, wybuchły dwie petardy. W „Zrywie" organie lwowskiego Legjonu młodych, z dnia 28 bm. czytamy, że gdy prof. Nadolski odmówił udzielenia sali na wiec, rzucono pod drzwi jego kancelarji petardy, a przedtem rozrzucono ulotkę, skierowaną przeciwko „starszym panom" z Politechniki Lwowskiej.

GROŹBA ZAMKNIĘCIA POLITECHNIKI

W związku z rzuceniem petard na Politechnice, senat Politechniki wydał odezwę do młodzieży, w której rzucenie petardy tłumaczy jako demonstrację przeciwko zarządowi władz akademickich. Potępia ten czyn jako nieobywatelski, wyraża zdziwienie, że reprezentacje towarzystw akademickich dotąd nie potępiły tego zamachu, a wreszcie oświadcza, że w razie powtórzenia się podobnych aktów teroru, zastosuje najsurowsze środki represyjne, aż do zamknięcia towarzystw akademickich, a nawet ich rozwiązania.

REWIZJA W OBECNOŚCI REKTORA

Jakiś niepokój zauważyć się również daje wśród młodzieży uniwersyteckiej. Wczoraj popołudniu wkroczyła do domu akademickiego przy ul. Łozińskiego policja i przeprowadziła tam rewizję, w której uczestniczyli szef prokuratury lwowskiej Chirowski, prokurator dla spraw politycznych, Prachtel Morawiński, rektor Uniwersytetu prof. dr. Czekanowski oraz starosta grodzki dr. Klimow.

Jak informują, rewizja miała na celu ujęcie studenta Ungara, który mimo wezwania go do przesłuchania, ukrył się w domu.

Jak donosi „Gazeta Poranna", w związku z zamachem na członka Legjonu Młodych, studenta praw, Franciszka Pajorskiego w domu akademickim, przy ul. Łozińskiego, kurator „Bratniej Pomocy", prof. dr. Kulczyński, wezwał zarząd „Bratniej Pomocy" i, czyniąc go pośrednio odpowiedzialnym za napad, polecił mu użyć wszystkich możliwych środków, celem wykrycia napastników.

PRZED WYBORAMI?

U rektora Uniwersytetu, prof. Czekanowskiego, zjawiła się delegacja młodzieży sanacyjnej, żądając, by sekretarz, kasjer i prezes „Bratniej Pomocy" przenieśli swe urzędowanie z Domu akademickiego przy ul. Łozińskiego, gdzie jest rzekomo centrum młodzieży narodowej, do gmachu Uniwersytetu, co ma dla młodzieży sanacyjnej duże znaczenie ze względu na wzmożone urzędowanie przy zbliżających się wyborach do „Bratniej Pomocy".

ODEZWA REKTORA UNIWERSYTETU

Wczoraj odbyła się konferencja kuratorów towarzystw samopomocowych, wieczorem zaś zebrała się rada fundacyjna Domu akademickiego pod przewodnictwem prof. Czekanowskiego, który wydał odezwę wzywająca młodzież do uspokojenia.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa w lokalu „Bratniej Pomocy" w Domu akademickim, będzie w nim urzędował codziennie kurator tego towarzystwa.

Wśród młodzieży akademickiej zauważyć się daje wielkie wzburzenie.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Środa, dnia 30 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.40 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pan domu. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Muzyka (pł.). 13.00 Dziennik poł. 13.05 Ludowe tańce. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksp. polsk. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Fragment teatr. 16.00 „Włoskie nastroje". 16.45 Audycja dla dzieci. 17.00 Z pieśni Fr. Schuberta. 17.25 „Dzieci żądają pomocy". 17.35 Muzyka sal. (pł.). 17.50 Poradnik sport. 18.00 Skrzynka pocztowa. 18.10 „Życie kulturalne i art. stolicy". 18.15 Brahms: Trio fortepianowe C-dur op. 87. 18.45 Aktualne zagadnienia w samorządzie. 19.00 Piosenki ludowe. 19.20 Pogadanka. 19.30 „Istar" — warjacje symfoniczne. 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 „Orkiestra się spóźniła". 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Odczyt w języku niem. 21.40 Recital śpiewaczy. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan. 22.35 Muzyka tan. 23.00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. 23.05 D. c. muzyki tan.

Czwartek, dnia 31 stycznia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Audycja dla dzieci. 12.30 XIII-ty Koncert szk. 13.00 Dziennik poł. 13.05 Z rynku pracy. 13.10 D. c. poranku szkol. 13.45 Przerwa. 15.30 Wiad. o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Marsze. 16.45 Lekcja jęz. franc. 17.00 Rozstrzygnięcie konkursu na słuchowisko. 17.50 „Skrzynka poczt. 18.00 „O nawoż. łąk i pastwisk". 18.15 „O nawożenie łąk i pastwisk". 18.15 Koncert Zesp. Wied. (Tr. z Poznania). 18.45 „Co czytać". 19.00 Koncert Chóru „Harfa". 19.20 Przemówienie b. premj. Jędrzejewicza. 19.30 Pieśni bez słów. 19.45 Program. 19.50 Wiad. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert pop. 21.45 „Separatyzm dzielnicowy Wielkopolski". 22.00 Koncert rekl. 22.15 Skrzynka pocztowa. 22.30 Muzyka tan. 22.45 „Górny Śląsk — kraj czarnych djamentów". 23.00 Wiad. meteor. 23.05 D. c. muzyki tan.

Czwartek, dnia 31 stycznia

KATOWICE: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 15.35 Giełda. 15.40 Wiadom. bież. 17.50 Feljeton. 18.00 Karlikowa poczta. 18.15 Orkiestra Wiener Boheme. 19.30 Titto Schipa. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sportowe. 20.00 „Jak spędzić święto?" 22.00 Koncert. 22.15 Muzyka (pł.). 22.45 Porady radjotech.

KRAKÓW: 7.40 Program. 15.35 Komunikaty. 17.50 „Skrzynka pocztowa". 18.00 „Wspomnienia peowiaka". 18.10 Wiadom. bież. 18.15 Piosenki śpiewane (pł.). 19.30 Recital fortep. Brailowskiego. 19.45 Program. 19.57 Wiadom. sport. 20.00 Dokąd jechać w święto? 22.00 Koncert. 22.30 „Czar Wschodu". 22.45 Odczyt w jęz. esperanto. 23.05 — 23.30 Muzyka tan.

LWÓW: 6.45 — 7.40 Aud. poranna. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 17.50 „Listy i programy". 18.00 Silva rerum. 18.05 „Jak budujemy szkołę". 18.15 Wiedeńskie melodje. 19.30 Czajkowski. 19.45 Program. 19.50 Wiadom. sport. 19.55 Wiadom. sport. 20.00 Kącik Polsk. Tow. Kraj. 22.00 Koncert.

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełd. 17.50 Łódzka skrzynka. 18.05 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 22.00 Koncert. 22.45 Piosenki.

POZNAŃ: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 7.55 Życie kult. 15.35 Przegląd giełd. 17.50 „Z nad krawędzi". 18.00 Skrzynka rolnicza. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 „Jak spędzić święto?" 21.45 Odczyt. 22.00 Koncert. 22.45 Reportaż.

WILNO: 7.40 Program. 7.50 Koncert. 7.55 Giełda rolnicza. 15.35 Codz. odcinek powieściowy. 17.50 Pogadanka aktualna. 18.05 Litewski odczyt. 18.15 Koncert dla młodzieży (pł.). 19.30 Kwadrans lekkiej pieś. 19.45 Program. 19.56 Wil. kom. sport. 22.00 Audycja poetycka. 22.45 Koncert.

Skazanie
za rozrzucanie ulotek

KATOWICE, 29.1. — Sąd skazał członków Sekcji Młodych Str. Narodowego: Stanisława Mianowskiego i Szczepana Leciejewskiego po roku więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego i po 100 zł. grzywny z zamianą na 10 dni więzienia za rozrzucanie w r. ub. ulotek treści przeciwrządowej. Odbycie kary zawieszono skazanym na 4 lata.

Bal Prasy i Rewja Mody

odbędą się w piątek 1 lutego w salonach Cafe Adria. W rewji mody biorą udział największe domy mody stolicy. Pozatem przewidziane są występy artystów. Dochód przeznaczony na fundusz zapomogowy Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich.

Bilety za okazaniem zaproszenia do nabycia w agencji „Iskra" (Ujazdowska 38), PAT (Królewska 5), PAP (Marszałkowska 95). oraz Cafe Adria.

Poszukiwacze skarbów księżny rosyjskiej
na terenie Wileńszczyzny

WILNO 29.1. — Od niepamiętnych czasów Wileńszczyzna obfituje w amatorów starych kurhanów, którzy nietyle dla celów romantycznych, ile dla zysku rozkopują je, by znaleźć ukryte tam skarby. Niema kurhanu i krzyża przydrożnego, pod któremiby nie próbowano wykopać starych pieniędzy, a wśród poszukiwaczy nie brakuje również ludzi statecznych, których zawsze łatwo przekonać, gdy postawi się im przed oczy miraż nagłego wzbogacenia się.

Takim romantykiem okazał się starszy rangą urzędnik poczty, p. J. M., który zawsze wierzył, że gdzie jak gdzie, ale na Wileńszczyźnie pełno jest ukrytych skarbów, czy to z czasów starolitewskich, czy z okresu wojen napoleońskich, czy z ostatniej wojny.

Pod wpływem jego opowieści, chęcią wykopania skarbu zaraził się również jego przyjaciel, p. B., który postanowił przyłączyć się do poszukiwań. W ten sposób powstała „Spółka do odnajdywania skarbów", oczywiście z ograniczoną odpowiedzialnością. Głównymi wspólnikami byli pp. M. i B., a całą akcję podjął się przeprowadzić bezrobotny urzędnik prywatny, niejaki Stanisław Rutkowski, gdy od pp. M. i B. dostał gotówkę.

Na skutek informacyj, udzielonych przez Rutkowskiego, p. M. poczynił niedawno skrupulatne poszukiwania na górze Trzech Krzyży w Wilnie, w pobliżu miejsca, gdzie przed 10-ciu laty poszukiwał skarbu znany szef brygady policji warszawskiej, b. aspirant Bachrach. Poszukiwania okazały się bezowocnemi, wobec czego „spółka do odnajdywania skarbów" przerzuciła się na dalszy teren.

Teren ten wskazał wspomniany Rutkowski, który opowiedział, iż przed laty, w czasie inwazji wojsk niemieckich, ks. Woroniecka, właścicielka majątku Uszlawo, członkini jednego z najstarszych domów arystokratycznych w Rosji, na wieść o zbliżających się wojskach niemieckich, zakopała w ogrodzie swego majątku kasę pancerną, a w niej wiele złota i brylantów o wartości conajmniej miljona rubli. Rutkowski twierdził, że sam widział, jak ten skarb zakopywano, wobec czego może wskazać miejsce, gdzie został ukryty.

„Spółka do odnajdywania skarbów", a mianowicie panowie M. i B. oraz Rutkowski, uzbroiwszy się w łopaty, kilofy, świdry i siekiery, wyjechała na teren majątku Uszlawo, gdzie pan M. w towarzystwie wspólników, uchodząc wśród miejscowej ludności za mierniczego, w ciągu tygodnia kopał na wskazanym mu przez Rutkowskiego terenie, ale na ślad skarbów nie natrafił.

Co więcej, policja dowiedziawszy się o celach pobytu pana M. na wsi, zainteresowała się Rutkowskim, w przypuszczeniu, że uprawia on zwyczajne żerowanie na ludzkiej naiwności. W czasie przesłuchania Rutkowski jednak obstawał z godnością przy swojem, a przyszedł mu z pomocą również p. M., twierdząc, że nie ma żadnych powodów nie wierzyć Rutkowskiemu i że skarb niewątpliwie zostanie w Uszlawie odkopany.

Dochodzenie przeciwko Rutkowskiemu zawieszono wobec tego i „Spółka do odnajdywania skarbów" nie straciła widoków swego istnienia.

Uciekł do Palestyny
z pieniędzmi swoich klientów

KRAKÓW, 29.1. — Wielkie zaniepokojenie wywołała ucieczka dyrektora Banku Komercjalnego w Słotwinie, Leona Bienstoka, który przed tygodniem wyjechał do Warszawy rzekomo celem interwencji w Min. Skarbu, a w rzeczywistości, jak się okazało, zbiegł do Palestyny, ukradłszy całą zawartość kasy w sumie 30.000 zł., przez co naraził wielu klientów banku na wielkie straty.

Zatarg w ciężkim przemyśle
Obustronne wypowiedzenie umowy

KATOWICE, 29.1. — Związki zawodowe pracowników umysłowych na Górnym Śląsku wypowiedziały umowę taryfową dla pracowników umysłowych w ciężkim przemyśle Śląskim na dzień 28 lutego r. b., równocześnie postawiły wniosek o przywrócenie szczebli starszeństwa od dnia 1 marca 1934 r.

W dniu 28 b. m. związek pracodawców, otrzymawszy powyższe wypowiedzenia, ze swej strony również wypowiedział obowiązującą umowę taryfową i postawił wniosek o dalsze wstrzymanie szczebli starszeństwa na przeciąg dwóch lat.

Odszczurzanie okrętów
w portach polskich

GDYNIA, 29.1. — Zorganizowano specjalną brygadę, która będzie poddawać „odszczurzaniu" obce statki, które wpływają do polskich portów. Szczury będą tępione przy pomocy gazu cjanowodorowego. Specjalny personel dla prowadzenia tej akcji wyszkoliła Państwowa Szkoła Higieny.

Kopalnia „Zygmunt"
zostanie zamknięta

ZAWIERCIE, 29.1. — W dniu 15 lutego r. b. ma być zamknięta kopalnia węgla brunatnego „Zygmunt", będąca własnością zakładu przemysłowego „Poręba". W kopalni tej było zatrudnionych 138 robotników. Związek zawodowy górników oświadczył, że robotnicy będą się bronić przed zamknięciem kopalni i gotowi są demonstrować przez jej okupowanie.

Zmarli

Ś. p. Stefanja ze Stankiewiczów Galińska, w Warszawie; ś. p. Zofja z hr. Komorowskich Kasimirowa, l. 35, w Warszawie; ś. p. Bogusława Załuska, uczenica, l. 8, w Warszawie; ś. p. Stefan Kasimir, rtm. Ułanów, l. 41, w Warszawie; ś. p. Kazimiera z Jastrzębskich Lipecka, wdowa, l. 65, w Warszawie; ś. p. Czesława z Makowskich Wojczyńska, wdowa, l. 52, w Warszawie; ś. p. Helena z Makulskich Szulc, l. 21, w Warszawie; ś. p. Kazimierz Kosiarski, w Grodnie.

Grzechy sportu polskiego nadal szkodzą
Brak wytrzymałości, ambicji i solidarności
spowodowały nową klęskę w Davos

Oddaliśmy pierwsze miejsce w turnieju pocieszenia Niemcom. Nie udało nam się zdobyć tej jedynej „pociechy“ po wyeliminowaniu z mistrzostw świata. Porażka z Niemcami 1:5, która zadecydowała o pierwszem miejscu w turnieju pocieszenia była dla nas tembardziej przykra, że niespodziewana. Pierwszy nasz mecz z Niemcami jeszcze w rozgrywkach eliminacyjnych przyniósł nam zwycięstwo zdecydowane w stosunku 3:1. A kiedy jeszcze wyeliminowaliśmy Węgry z turnieju pocieszenia, zdawało się, że finał jest już tylko formalnością, i że uda nam się powtórzyć zwycięstwo nad Niemcami.

Dlaczego przegraliśmy z Niemcami? Oto pytanie, które zadają sobie wszyscy ci, którzy interesowali się ostatnio turniejem w Davos. Kiedy w kilka godzin po porażce nadszedł do Warszawy suchy wynik Polska — Niemcy 1:5 — nie chciano wierzyć temu. Na zapytania telefoniczne trzeba było kilka razy powtarzać ten stosunek 1:5, bo osoby, które zadawały to pytanie, myślały, że się przesłyszały. Tak wielką niespodzianką był nasz drugi mecz z Niemcami.

Odezwała się u nas, niestety, stara wada: brak wytrzymałości do końca decydującej rozgrywki. Do tej pory szło jeszcze względnie. Wyeliminował nas z mistrzostw świata pechowy naprawdę mecz z Francją, w turnieju pocieszenia jeszcześmy dali radę i Belgji i Węgrom, ale na finał nie starczyło już ambicji i przytomności.

Bezpośrednią przyczyną naszej porażki z Niemcami była skandaliczna gra ataku, który składał się z zawodników Krakowa. Brak solidarności i łączności wśród graczy ataku zaznaczyło się w decydującej chwili jaskrawiej niż dotychczas. Atak walczył naoślep. W dodatku jak się okazało Sokołowski grał z opuchniętem kolanem, pamiątce po meczu z Węgrami. Nie przyznał się on do tej dolegliwości i on to także nie jest bez winy w tym meczu.

Turniej davoski w którym w rezultacie uplasowaliśmy się na 10-em miejscu był dobrą lekcją dla naszych hokeistów. Życzyćby tylko należało, aby zechcieli oni z tej lekcji wyciągnąć dla siebie korzyści. Nie zapominajmy, że ostatnio odsunęliśmy się od hokeja europejskiego, a powrót na „łono rodziny“ przypłaciliśmy aż 10-em miejscem. Brak rutyny no i wytrzymałości do końca, spowodował słabiuteńką pozycję naszych hokeistów w gronie państw europejskich. Zostawiliśmy za sobą z poważniejszych przeciwników właściwie tylko Węgry, reszta, mianowicie: Holandja, Łotwa i Belgja to przecież debiutanci.

Tytuł mistrza Europy dostał się Szwajcarji po raz pierwszy dopiero. W dotychczasowych siedmiu turniejach Szwajcarja dwukrotnie zajmowała trzecie miejsce. Najwięcej tytuł mistrza Europy mieli Niemcy, bo trzykrotnie i oni też zrobili niespodziankę w ostatnim turnieju, spadając na odległe, bo dziewiąte miejsce. Po jednym razie tytuł mistrza Europy posiadały: Szwecja, Anglja, Austrja, Czechosłowacja, no i teraz Szwajcarja.

Pech prawdziwy prześladował Czechosłowację. Ona, która najlepiej ze wszystkich drużyn europejskich wyszła z Kanadą przegrała decydującą rozgrywkę o trzecie miejsce z Anglją. W przepisanym okresie wynik brzmiał 1:1, należało więc grać dodatkową „tercję“, ale i ta jedna dogrywka nie wystarczyła, wynik był bezbramkowy, druga również brzmiała 0:0, dopiero w trzeciej dogrywce ze strzału Daillay'a Anglja zdobyła decydującą bramkę i trzecie miejsce w mistrzostwach świata.

Kozłami ofiarnemi były: Belgja i Holandja. Bito je bezlitośnie. Kanada sprała Łotwę 14:0, Czechosłowacja rozgromiła Belgję 22:0, a potem Polska dała im 12:2. Biedni Belgowie wywieźli z Davos stosunek bramek 5:48. Holendrzy byli debjutantami. Nie wygrali ani jednego meczu, a bilans bramek mieli 0:34. Belgja też przegrała wszystkie mecze.

Wirtuozi krążka kauczukowego
Kanadyjczycy, najlepsi hokeiści świata

Na ostatnich mistrzostwach świata w hokeju w Davos uwaga wszystkich zwolenników krążka kauczukowego zwrócona była na bezkonkurencyjnych Kanadyjczyków, którzy z bezprzykładną wprost łatwością szli od zwycięstwa do zwycięstwa po zaszczytny tytuł mistrza świata.

Kanadę reprezentowała drużyna Winnipeg Monarchs. Hokej jest sportem narodowym w Kanadzie. Grają tam prawie wszyscy i to już od dzieciństwa. Drużyna, która tak świetnie reprezentowała „Liść klonowy“ w Europie, składa się z amatorów. Raz doroku odbywa się w Kanadzie turniej o Allan Cup, wyłącznie dla amatorów i weszło już w zwyczaj, że drużyna, która zdobędzie puhar Allana, reprezentuje następnie Kanadę na mistrzostwach świata. Ostatnio Allan Cup dostał się w ręce właśnie drużynie Winnipeg Monarchs.

Należy zaznaczyć, że drużyna ta nie jest najlepszą w Kanadzie, bowiem jeszcze lepsze od niej są drużyny zawodowe, zgrupowane w lidze hokeja zawodowego. Grają tam hokeiści zarówno kanadyjscy, jak i amerykańscy. Można więc sobie wyobrazić jak wobec tego musi wyglądać gra takich zawodowców, skoro gorsi od nich, amatorzy, wzbudzają w Europie podziw dla swej niezrównanej gry.

Miarą rozwoju hokeja w Kanadzie jest okoliczność, że nigdy jeszcze puhar Allana nie dostał się dwukrotnie w ręce jednej i tej samej drużyny. Następnie co rok inni gracze, inne nazwiska spotykają się wśród ekstraklasy hokeja kanadyjskiego.

Aby zilustrować olbrzymią przewagę Kanady w hokeja w porównaniu z hokejem europejskim, podamy nieco danych sumarycznych z ostatnich meczów hokeistów kanadyjskich w Europie. Otóż drużyna Winnipeg Monarchs zanim stanęła do rozgrywek o mistrzostwo świata w Davos, odbyła tournée po zachodniej Europie, spotykając się z hokeistami różnych państw. Przed Davos Winnipeg Monarchs odbyła 21 meczów, przyczem wygrała 20, a tylko raz zremisowała i to 0:0 z LTC. Praga. Bilans bramek był przytem na korzyść Kanady 134:16.

Na mistrzostwach świata Kanada (ta sama drużyna Winnipeg Monarchs), grała 8 meczów, wygrywając wszystkie, przyczem stosunek bramek wynosił 46:8. Ogólnie więc Kanada rozegrała w Europie dotychczas 29 meczów, z których tylko 1 zremisowała, a bilans bramek wynosi 180:24. Już te dane obrazują olbrzymią różnicę pomiędzy poziomem hokeja kanadyjskiego i europejskiego.

Należy zaznaczyć, że najlepiej wyszła z Kanadą Czechosłowacja. Pomijając wynik 0:0 z LTC Praga, na mistrzostwach świata Czechosłowacja dwukrotnie osiągnęła wynik 1:2. Największe cięgi dali Kanadyjczycy Łotwie 14:0, ale i innym państwom dostało się także, bo np. Włochom 9:0, Anglji 6:0.

Grupa Kanady zdobyła na VIII mistrzostwach świata tytuł najlepszego zespołu hokejowego na świecie po raz siódmy. Dotychczas tylko raz Ameryka wyrwała jej ten tytuł w 1933 r. w Pradze.

Kronika sportowa

ZWYCIĘŻYŁ DUNDEE A NIE RISKO

Przed kilku dniami donosiliśmy o zwycięstwie polskiego zawodowego boksera Risko nad znanym amerykańskim pięściarzem Dundee. Część sędziów wyraziła jednak protest spowodu tego orzeczenia, wobec czego wyłoniono specjalną komisję, która powzięła ostateczna decyzję, przyznając zwycięstwo Amerykaninowi. Mecz Risko — Dundee odbył się w Nowym Jorku.

CZESI JADĄ DO KANADY

Doskonała postawa hokeistów czechosłowackich na turnieju hokejowym w Davos sprawiła, że Kanadyjczycy zaprosili do siebie drużynę czechosłowacką. Czechosłowacja, jak o tem piszemy na innem miejscu, wyszła na mistrzostwach świata z Kanadą najlepiej ze wszystkich państw europejskich.

ŽIDENICE ZMIENIŁ NAZWĘ

Znany czechosłowacki klub piłkarski Židenice zmienił nazwę klubu na Arsenal. Jest to nazwa słynnego klubu angielskiego. Ciekawe jest, czy zmiana nazwy wpłynie na poprawę sytuacji czechosłowackiego klubu.

SPORT W RADJO

Polskie Radjo organizuje ciekawą transmisję z Garmisch - Partenkirchen. Mianowicie w dniach 2 i 3 lutego r. b. transmitowane będą na wszystkie nasze rozgłośnie skoki otwarte i do kombinacji. Transmisję przeprowadzi sekretarz PZN, p. Szatowski. Zaznaczyć trzeba, że transmisja ta nie będzie bezpośrednia z terenu zawodów. P. Szatkowski nagra na płytach woskowych najciekawsze momenty zawodów, a następnie płyty te będą nadane z Monachjum na kabel do Warszawy.

Każda transmisja trwać będzie pół godziny i da całkowity obraz najbardziej emocjonujących faz konkursu skoków. Nie ustalono jeszcze terminu transmisji. Prawdopodobnie odbędzie się ona w godz. 19—20.

Polskie Radjo transmitować będzie ostatnie trzy walki z meczu międzypaństwowego Polska — Węgry, który odbędzie się w Poznaniu 10 lutego r. b.

PŁK. KILIŃSKI JUŻ WYZDROWIAŁ

Dyrektor Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego, płk. dypl. Kiliński, po dwumiesięcznej kuracji w Krynicy, powrócił do zdrowia i już w najbliższy piątek obejmie urzędowanie w PUWF.

„NA START“ W MOSKWIE

PUWF objął protektorat nad doskonałym krótkometrażowym filmem sportowym „Na start“. Film ten, wykonany w sposób wysoce artystyczny, a zarazem bardzo oryginalny, ilustruje różne fazy naszego życia sportowego. Film ten Min. Spraw Wewnętrznych wysłało wczoraj do Moskwy na międzynarodowy festival sportowy.

Krwawa masakra
w małej celi więziennej

KRAKÓW, 29.1. — Wielką sensację wywołała wiadomość o potwornej krwawej bójce w więzieniu przy Sądzie Grodzkim w Jaworznie. Awanturę wywołał znany w Jaworznie niejaki Zubel, który został aresztowany za złamanie ręki swemu przeciwnikowi i odstawiony do więzienia Sądu Grodzkiego w Jaworznie, gdzie go osadzono w jednej celi razem z 9-ciu aresztantami.

Awanturnik Zubel w tych warunkach starał się o najdogodniejsze miejsce w celi, teroryzując współlokatorów. Na tem tle doszło między nim a resztą więźniów do kłótni, która zamieniła się w krwawą masakrę.

Uzbroiwszy się w brzytwę, czy też sztylet, Zubel okropnie poranił swoich przeciwników. Dwóch więźniów w stanie ciężkim odwieziono do szpitala w Chrzanowie, pięciu do Krakowa. Stan ich jest ciężki spowodu wielkiego upływu krwi.

Cela, w której rozegrała się straszna masakra, była cała pokrwawiona i krew płynęła po jej podłodze strugami.

Sprzedawca orderów
i jego pośrednicy

KATOWICE, 29.1. — W kawiarni „Monopol“ w Katowicach przytrzymali wywiadowcy policji niejakiego Kazimierza Pielawskiego, wydawcę brukowca „Echo tygodnia“, Mieczysława Tarnawskiego i Józefa Oklejewicza. Przytrzymanie ich stoi w związku z dochodzeniem przeciwko aresztowanemu niedawno Redlichowi z Krakowa, (o czem donosiliśmy), który handlował na Śląsku orderami nieistniejącego „Związku Uczestników Powstań Narodowych“ i sprzedawał je osobom, które nic nie miały wspólnego z walką o niepodległość, a w szczególności wielkim popytem cieszył się wśród miejscowych kupców żydowskich, którzy starali się o koncesje. W czasie śledztwa przeciwko Redlichowi, które już zostało ukończone, okazało się, że pomocnikami jego byli: Tarnawski i Oklejewicz.

Czy Hauptmann istotnie zabił?
Dramatyczne momenty
w piątkowej rozprawie o zamordowanie syna Lindbergha

Już trzeci tydzień trwa proces zabójcy syna Lindberga — Hauptmana. Proces ten trzyma w napięciu nerwowem całe społeczeństwo amerykańskie, dostarczając codziennie nowych sensacyj. Najbardziej godne podkreślenia jest to, że oskarżony Hauptmann jest niezwykle spokojny i nerwy swe trzyma na uwięzi pomimo czynionych prób wyprowadzenia go z równowagi.

Jednem z najciekawszych było piątkowe posiedzenie sądu w Flemington. Rozprawa trwała z niewielkiemi przerwami przez cały dzień i poświęcona była wyłącznie zeznaniom osk. Hauptmanna. Domniemany morderca czynił rozpaczliwe wysiłki, aby oczyścić się z ciążącego na nim zarzutu. Nerwy Hauptmanna nie wytrzymały. W sposób gwałtowny, dotychczas nienotowany, przeprowadzał on tezę, że nie jest zabójcą syna Lindberga, lecz że zamordował go Fisch.

Wśród wielkiej ciszy sędzia Trenchard zadaje pytanie:

— Czy był pan kiedyś w Hopwell? (posiadłość Lindbergha)

Hauptmann: — Nie.

Sędzia: — Czy pan uprowadził zmarłego syna pułkownika Lindberga?

Hauptmann: — Nie... nie...

Słowa te wypowiada Hauptmann z niezwykłą mocą. Wypowiedziane wśród głębokiej ciszy wywołały one wśród publiczności duże wrażenie.

Następnie Hauptmann opowiada o stosunkach, jakie łączyły go z Fischem:

— Przyjaciel mój, Izydor Fisch, na krótko przed wyjazdem do Niemiec, gdzie później zmarł, zostawił mi dwie walizki i małą skrzynkę. Trzymałem tę skrzynkę w szafie.

Prokurator: — Czy znał pan zawartość skrzynki?

Hauptmann: — Do sierpnia 1934 roku nie.

Sędzia: — Dlaczego, przechowując tak długo rzeczy Fischa, nie zajrzał pan, co się w nich znajduje i dopiero w końcu zauważył pan, że w skrzynce są banknoty?

Hauptmann: — Była niedziela, szukałem miotły. Gdy zdejmowałem ją z haka, miotła upadła i uszkodziła skrzynkę; chcąc szkodę naprawić, zauważyłem przez szparę, że ze skrzyni wyglądają banknoty. Wtedy zabrałem skrzynkę do garażu. Pieniędzy nie liczyłem. Użyłem ich po raz pierwszy po śmierci Fischa.

W dalszym ciągu Hauptmann składa zeznania, dotyczące swego majątu. Tłumaczy, że do końca 1929 roku miał w majątku 9 tys. dolarów. W tem miejscu sędzia przerywa zeznania Hauptmanna i zapytuje go, kiedy poznał się z Fischem.

Hauptmann: — Poznałem go albo w początku marca, albo w początku kwietnia 1932 roku. Grałem na giełdzie i rozporządzałem dużemi sumami. Wtedy to Fischowi, który prosił mnie kilkakrotnie o pożyczkę, dałem 600 dolarów.

Podczas zeznań popołudniowych opowiada Hauptmann przed sądem o swym pobycie w więzieniu w Nowym Jorku, oraz o tem, jak stosowano do niego t. zw. „trzeci stopień“. Wyjaśnić tu należy, że metody trzeciego stopnia są swoiście amerykańskie, i, gdyby były przeniesione na grunt europejski, napewno spotkałyby się ze sprzeciwem opinji, noszą bowiem znamiona tortur, z tą różnicą, że zamiast kół i łańcuchów, używa się bardziej nowoczesnych przyrządów.

W celi Hauptmanna paliły się nieprzerwanie olbrzymie jupitery bez względu na to, czy oskarżony je, śpi czy też chodzi. W potokach rażącego światła przebywał on od początku aresztowania. W nocy silne światło nie pozwalało zdrzemnąć się. Dozorcom więziennym nie wolno zamienić z oskarżonym ani jednego słowa. Spoza kraty patrzą ustawicznie na więźnia oczy czuwającego dozorcy. Dozorcy zmieniają się co godzinę, gdyż i dla nich jest torturą niespuszczanie oczu z więźnia.

Metoda ta ma na celu doprowadzenie do zupełnego wyczerpania nerwowego więźnia i do złożenia pożądanych zeznań.

Chociaż prokurator zaprotestował przeciwko tej części zeznań, jednak, nim sędzia Trenchard zdecydował, czy Hauptmann ma odpowiadać na tę okoliczność, ten nie czekając na decyzję sądu, zaczął mówić. Wyjaśnienia swe w przedmiocie „trzeciego stopnia“ zakończył Hauptmann następującem oświadczeniem:

— Chciano mnie zmusić do fałszywych zeznań. Wmawiano we mnie np. abym słowo „Signature“ sylabizował jak „Singnarure“.

J. B. Priestley
BOHATER

47)

Ale rozdrażnienie i przygnębienie nie trwały długo. Przejrzała się w wielkiem lustrze i natychmiast powróciła do niej zaczarowana baśń. Teraz miała się upiększyć, co było bardzo zajmującem zajęciem. Zgasiła wszystkie światła, pozostawiając tylko dwie lampy nad wielkiem, złożonem z trzech części lustrem przy toalecie i z dziesięć minut siedziała nieruchomo, usiłując wywołać w sobie wizję swej własnej twarzy, wymarzonej przez nią od lat. Nie myślała teraz o publiczności, podziwie, czy oklaskach. Była sama sobie publicznością, zniknął sprzed jej oczu hotel, zniknęło całe miasto, była zaczarowaną księżniczką zamkniętą w wieży.

Powróciła do realnego świata poto, by spożyć lekki, godny gwiazdy filmowej obiadek, złożony z grape- fruita, zupy i sucharków. Przyszedł po nią pan Gregory, bardzo brzydki w okularach na spiczastym nosie i z kołnierzem smokinga, przyprószonym łupieżem i włosami. Powiedział jej coprawda, że wygląda wspaniale, ale bez najmniejszego zapału. Było ogromnie trudno włączyć pana Gregory do zaczarowanej baśni, chyba że dałoby mu się rolę gnoma. Ida w jego pogardliwej minie nie widziała nic ludzkiego. Wiedziała, że Gregory ma żonę, ale nie mogła sobie jej wyobrazić.

Przybyli do teatru z małem opóźnieniem. Wiele kobiet miało wspaniałe płaszcze wieczorowe. Mężczyźni wydawali się wszyscy bardzo wysocy, a twarze ich robiły wrażenie bardzo czerwonych, odbijając się od bieli krawatów i kamizelek. Ida sądziła, że to sami generałowie i baronetowie. Było ogromnie zajmująco, jakkolwiek spoczątku nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Ale później, w jakiemś foyer, całem złotem i kremowem spotkali się z fotografami i dziennikarzami i wtedy Idzie przedstawiono pana Hughsona dziennikarza, jak Gregory, tylko czystszego i młodszego, oraz młodzieńca, który spełnił bohaterski czyn, a nazywał się Charles Habble. Bezpośrednio potem postawiono ich obok siebie do wspólnej fotografji (był zaledwie o dwa cale wyższy od niej) i puszczono im w twarze snop światła magnezjowego.

Jakżeż się teraz wszyscy zaczęli gapić i szeptać! Ida poczuła się odrazu sławniejsza i piękniejsza, choć w głębi duszy była raczej przerażona. Sam dyrektor teatru, starszy pan o siwych wąsach, w monoklu i z pięknym białym kwiatem w klapie smokinga zamienił z nią i Habblem uścisk dłoni, a w czasie gdy fotografowie czynili przygotowania do zdjęć, ofiarował Idzie największe, jakie w życiu posiadała, pudło czekoladek. Potem poprowadził ich osobiście przez długie, wykładane czerwonym grubym dywanem korytarze; przy ostatnich drzwiach tego korytarza stała panienka sprzedająca programy i otworzyła szeroko drzwi do loży.

Był to mały złocony salonik. Idę posadzono wraz z Habblem na przodzie loży. Przed nimi w mroku majaczyła wielka sala pełna publiczności, orkiestra grała piękną melodję, publiczność z góry zaczęła klaskać. Wszystko to było tak wspaniałe, że Ida czuła dreszcz rozbiegający po jej plecach i musiała wbić sobie paznokcie w dłoń, by się naglos nie rozpłakać.

Byli teraz sami we dwoje w loży i Ida wreszcie spojrzała na swego towarzysza. Spostrzegł jej wzrok i uśmiechnął się nieśmiało. Gdy go ujrzała po raz pierwszy, wydał jej się bardzo starannie i elegancko ubrany: czerń jego smokinga i biel koszuli uwydatniały popielaty kolor jego włosów i zielono-szary blask oczu. Wyglądał całkiem inaczej, niż wszyscy mężczyźni, których dotychczas spotkała w Londynie; przypomniał jej strony rodzinne: w Pondersley było dużo chłopców w tym rodzaju, miał typ urody najczęściej spotykany w jej okolicy. Nie sprawiło to Idzie przyjemności, nie żeby była zazdrosna o ten spełniony przez niego bohaterski czyn, ale że nie chciała, by cośkolwiek w tej chwili przypominało jej dom i strony rodzinne; drażniło ją, że ten młodzieniec, dzielący z nią sławę, wygląda, jak wysłannik ciotki Aggie, ojca, firmy Handshaw i całego Pondersley.

Poczuła nagle, że ten chłopak swoim wyglądem psuje jej całą przyjemność. Tu, w loży robił wrażenie człowieka niesłychanie niepewnego swojej osoby. Był purpurowy, a czoło lśniło mu od potu. Był wyraźnie zakłopotany. Co kilka chwil wsuwał palec pomiędzy kołnierzyk a szyję. Uśmiechnęła się do niego. Przypomniała sobie, co pokojówka jej o nim opowiadała i nagle, nie wiadomo czemu, pomyślała, że pokojówka miała słuszność: był miły.

Odchrząknął i powiedział:

— Jakże się pani to wszystko podoba?

Akcent jego znowu przypomniał jej strony rodzinne.

— O, zdaje mi się że to piękne. Czy nie?

— Oczywiście, — zawahał się — dla pani to bardzo ładne.

— Co pan rozumie przez to: dla mnie?

— Widzi pani, — przełknął ślinę i usiłował się uśmiechnąć — nie jestem laureatem konkursu pięknności, więc się tu głupio czuję i wyglądam pewnie jak idjota.

(D. c. n.).

Ogłoszenie – dokument epoki

Bakcyle cholery azjatyckiej do sprzedania

Kiedy Bulver pisał swoją sławną powieść „Ostatnie dni Pompei“ — studjował przez czas dłuższy wszelkie napisy na murach, jakie znaleziono wśród wykopalisk pompejańskich. Gdyby po paru tysiącach lat chciał ktoś napisać studjum historyczno - obyczajowe o naszej epoce — powinienby przeczytać ogłoszenia w czasopismach — jeśliby się naturalnie przechowały do tego czasu.

PIERWSZE OGŁOSZENIE.

Najciekawsze, najbardziej interesujące są oczywiście nie ogłoszenia reklamowe, ale te małe ogłoszenia, t. zw. drobne — które stanowią znakomity materjał obyczajowy.

Pierwsze bardziej ciekawe i stanowiące interesujący materjał, ilustrujący epokę ogłoszenie, powtarzające się zresztą przez szereg numerów, znajdujemy w połowie 18-go stulecia w „Allgemeine Prager Zeitung“. Brzmi ono: „Partytura z „Wesela Figara“ do nabycia u mnie, ulica Wielka nr. 84. Opera w całości za 6 dukatów“.

Sześć dukatów równa się obecnej sumie około 160 złotych — i ogłoszenie mówi nam, jak ceniona była w tej epoce muzyka.

PIERWSZE OGŁOSZENIE MATRYMONJALNE.

Z biegiem czasu wytwarza się pewna kategorja dzienników prawie całkowicie poświęconych ogłoszeniom. Ogłoszenia zajmują całą kolumnę i przeważnie są umieszczane na pierwszej stronie. Obejmują ogłoszenia sprzedawców, wydawców książek i czasopism oraz rubrykę ogłoszeń specjalnie o przedmiotach „skradzionych, zgubionych lub znalezionych“.

Zjawiają się też i ogłoszenia matrymonjalne. Pierwsze ogłoszenie matrymonjalne zamieszczone było w r. 1794 w jednem z czasopism ukazujących się na terenie monarchji austro - węgierskiej.

KOBIETA, KTÓRA PRZECHODZIŁA OSPĘ.

To pierwsze ogłoszenie było bardzo długie i omawiało bardzo szczegółowo wszystkie wymagania kandydata do małżeństwa poszukującego drogą anonsu szczęścia w Hymenie. Przytaczamy więc wyjątki, które brzmią jak następuje: „Owdowiały od trzech miesięcy, czterdziestoletni, bez wad fizycznych, z dwojgiem dzieci, dobrze wychowanych. Dochód obecny kandydata do małżeństwa przewyższa sumę 500 florenów rocznie. W razie jego śmierci — wdowa otrzymywać będzie dożywotnio pensję w wysokości 100 florenów rocznie. Kandydat jest moralny, zamieszkuje jedno z lepszych miast w Galicji. Szuka za pomocą tego ogłoszenia młodej dziewczyny, pochodzącej z Czech, która zechciałaby zostać jego drugą małżonką (nieboszczka żona pochodziła również z Czech). Przyszła małżonka powinna być dobrze wychowana, posiadać białą płeć, nie posiadać defektów fizycznych, pożądane jest także aby przechodziła już ospę, nie będąc jednakże zbytnio zeszpeconą przez ślady choroby. Powinna być dobrą gospodynią. Te spośród młodych dziewcząt, które uważają, że odpowiadają wymaganiom powyższego anonsu, ale są nieśmiałe, mogą otrzymać ustne, dopełniające wyjaśnienia w biurze ekspedycji tego dziennika, Jezuitengasse 492.

PIERWSZA REKLAMA.

Kandydat do stanu małżeńskiego był niewątpliwie urzędnikiem skazanym na banicję do Galicji. Uwaga o tem, że przyszła małżonka powinna była przechodzić ospę, nie zawiera nic specjalnie zadziwiającego jeśli chodzi o ówczesną epokę, kiedy ta epidemja panowała i przejście choroby dawało pełną gwarancję zabezpieczenia przed nią. Bywały i inne uwagi w ogłoszeniach tego typu, a niekiedy wywoływały interwencję policji — ze względów obyczajowych.

W początku 19-go stulecia, wraz z raptownym rozwojem przemysłu i wzrostem produkcji — ogłoszenia zaczynają zajmować w pismach coraz więcej miejsca. Właściciele przedsiębiorstw nie zadawalają się już zwracaniem się do publiczności i zachwalaniem swego towaru — pojawiają się prospekty i reklamy. Wtedy też po raz pierwszy pojawia się reklama nie słowna ale rysunkowa. W ten sposób ogłasza się pewna fabryka pasty do obuwia. Rysunek wyobrażał mężczyznę golącego się przed doskonale wyczyszczonym butem, który zastępował mu lustro, obok siedział kot, który mył się, przeglądając się w drugim bucie.

NIE DUMA ANI PRAGNIENIE SŁAWY.

Niemniej zabawne i ciekawe jest zamieszczone przed stu laty ogłoszenie pewnego wędrownego dentysty. Oto co pisze mistrz w rwaniu zębów:

„To nie duma ani pragnienie sławy każą mi poszukiwać zaufania i poważania wśród szlachetnych panów czeskich, ale droga mi świadomość, że zasłużyłem sobie na przychylność najprawdziwszej arystokracji“.

Autor ogłoszenia ofiarowuje swoje usługi znakomitym panom czeskim, proponując „ozdobić ich szczęki artystycznie wykonanemi zębami, wyrywać, plombować i piłować zęby zniszczone, oraz naprostowywać zęby skrzywione“.

BAKCYLE CHOLERY AZJATYCKIEJ DO SPRZEDANIA.

W przeglądzie ogłoszeń zbliżamy się coraz bliżej naszej epoki. Przejrzyjmy ogłoszenia sprzed lat 50. Widzimy już ogłoszenia kauczukowych podeszew do obuwia, ogłoszenia różnych domów handlowych oraz ogłoszenia lokatorów, poszukujących mieszkań „bez pcheł i pluskiew“. Spewnością nie znajdziemy wśród tych anonsów ogłoszeń o najnowszym modelu głośnika radjowego, lub też o niedrogich a nadzwyczajnych lampkach elektrycznych, o tanich, seryjnych automobilach, — ale za to znajdziemy wiadomość, że są do sprzedania wspaniałe lampy naftowe oraz niezawodna maść na poprawę i powiększenie biustu. A między temi ogłoszeniami w dzienniku z r. 1884 znajdujemy ogłoszenie:

„Bakcyle Kocha Cholery Azjatyckiej spreparowane mikroskopijnie, nadesłane wprost przez V. Fric. Cena 3 floreny 10“.

Co się stało?

Wczoraj: znów spadła rtęć,
dolar szedł ciągle w górę,
w Marokko padał śnieg
w Anglji — nastroje ponure —
że Francja jest nieco shoking
— to robi wrażenie ujemne,
dodatni bilans Kruppa
nie zdziwił też przyjemnie.
I „Figaro“ też dziwił
i pisał — och, massieurs,
— ten flirt niemiecko-polski
to — dobrze jest czy źle?
Ach flirt! — a może perwersja?
zachodnia specialité? —
zmartwiony towariszcz Mołotow
pytał się w swem exposé.
— I jakie będą skutki?
— Pisano o tem w prasie,
i o tem, że w szkołach niemieckich
wprowadzono lekcje o rasie —
i spyta pan nauczyciel
— ach rozwiąż, drogie maleństwo
zadanie : — z kim twoja babcia
mogła popełnić szaleństwo?
Cóż więcej? Epidemja grypy
w Metz, w Bukareszcie, w Warszawie
i nawet w literaturze,
bo „Grypa szaleje w Naprawie“.

M. L. K.

Kolano kobiety i zajęcza łapka

Jak się tłumaczy krótkowzroczny myśliwy?

Ś. p. J. Ejsmond znakomity poeta, pisząc o zabobonach, zaczyna takim wstępem: „Tylko bardzo głupi ludzie nie wierzą w zabobony. Dlatego, że są głupi. Jeżeli im wspomnieć o jakimś mądrym przesądzie — śmieją się. Poznać głupiego po śmiechu jego, jak mówi poeta“. I dodaje: „Jedna z pań, zapytana, czy wierzy w duchy, odparła z oburzeniem: „Ja!? Nigdy! Czy uważa mnie pan za tak niemądrą? Nie! Nie wierzę w duchy...“ Po chwili zaś dodała: „Ale, że są—to fakt...“ i zacytowała długą litanję, niebudzących wątpliwości przykładów“. Ten wstęp ś. p. J. E. tak kończy: „Wielu z was, czytelnicy drodzy, przypomina tę wzruszającą damę, gdy chodzi o zabobony...“

W imieniu duchownych, a zresztą i długiego szeregu ludzi świeckich (oczywiście kulturalnych) — dziękujemy...

Kobiety

Pan radca Papierkiewicz siedzi w swym gabinecie i myśli...

„Zaprosiny do Żubrowa na polowanie trzeba przyjąć. Ale dziś nie pojadę: piątek. W piątek przecież poznałem swoją obecną żonę... a gdybym wtedy siedział w domu — to pewnie do dziś byłbym kawalerem. Pech, psiakość!

Tak, taaak — ziewnął pan radca — pojadę na to polowanie. Żeby mi tylko Kazia zechciała pokazać kolanko, bo znowu nic nie przywiozę... I żeby mi się gdzie jaka stara baba nie nawinęła, jak wtedy u prezesostwa Tyrpalskich... Też same pudła były... zając mi spod nóg uciekł...

Żeby nie zapomnieć...

Pan radca bierze ołówek i zaczyna spisywać długą litanję rzeczy, które powinien wziąć ze sobą na polowanie do Żubrowa... Nachyla się nad karteczką papieru, bo jest krótkowzroczny.

„Czym ja czego nie zapomniał? Aha! łapkę zajęczą trzeba wziąć. To szczęście przynosi. Żywiey kawałek, maskotkę od wypadków samochodowych, Kazi podwiązkę i tego słonia co na etażerce stoi... Tak, to chyba wszystko“...

Pan radca medytuje. Przypomina sobie inne polowania.

Czynniki decydujące

„U Robrowiczów zając mi drogę przeleciał... Same pudła. U Fajtasińskich zapomniałem chusteczki do nosa i wróciłem po nią... Same pudła. U Tyrpalskich polowanie urządzili trzynastego, a naganiaczy było siedmiu... Same pudła. W Podmuchowie zapaliłem trzeci papierosa od tej samej zapałki“...

Pan radca nie wspomina tylko jednego polowania „udanego“. Na jednem polowaniu udało mu się zabić wilka, który okazał się — białą, Bogu ducha winną suczką... A kiedy chciał poprawić swoją opinję — nawinął mu się pod dubeltówkę dzik, który się okazał... świnią, utarzaną w szlamie. Tego polowania pan radca strasznie nie lubi wspominć.

Na polowaniu...

Owiązawszy strzelbę czerwoną nitką, co jak wiadomo, bardzo jest skuteczne przeciw wszelkim urokom, pan radca stanął na wyznaczonem przez gospodarza miejscu.

— Dajcie mu tam, panie dobrodzieju takie miejsce — prosił sąsiad gospodarza — żeby nareszcie coś ustrzelił. Wiecie, potrzebuję jego humoru, bo chciałbym z nim jedną sprawę załatwić...

Naganka, składająca się z dziesięciu ludzi, zagrała i zaczęła się zbliżać do stanowiska pana, radcy. Co raz to porywał się skądś zając, przemknęły dwa lisy, stado kuropatw przeszło „na piechotę“ — pan radca walił raz z jednej, raz z obu luf... bez skutku.

Wreszcie z krzaków wyłoniło się coś ciemnego.

„Dzik, psiakrew, czy inna bestja“ zamamrotał radca i nie wiele się namyślając wypalił. „Coś“ znikło — pan radca zadowolony poskoczył w krzaki:

— Mój! Mój! — krzyknął na całe gardło.

— Dziedzicu wielmożny zajęczało coś w krzakach. — Ja już nigdy nie bedę!

Był to kłusownik, którego pan radca... również chybił.

Kto winien?

— Kto słyszał urządzać polowania tak wcześnie! — tłumaczył się później pan radca, gdy się okazało, że jego kanonada nie przyniosła mu nawet szaraka. — Taki byłem zaspany, że skarpetki włożyłem na lewą stronę i wogóle zdaje mi się, że lewą nogą z łóżka wstałem...

Nikt nie przeczył. Któżby bowiem ośmieliłby się zaprzeczyć panu radcy?

Marek Romański

113)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

Cierpliwość jego będzie jeszcze narażona na ciężkie próby zanim dowie się prawdy. Kramer zjawia się w pół godziny po telefononicznej rozmowie. Jest to młody chłopak o bujnej, rozrzuconej czuprynie i piwnych wesołych oczach. Zastaje Kurta stojącego z fajką w zębach nad trzema niewielkiemi płótnami, rozłożonemi na stole.

— Cóż to? Zakładasz kolekcję obrazów? — zapytuje Kramer, witając porucznika. — Czy byłeś u antykwarza i zdaje ci się, że kupiłeś okazyjnie Rembrandta? Nie, to zdaje się nie Rembrandt! — dodaje, rzuciwszy przelotne spojrzenie na pejzaże Grety.

Kurt odpowiada coś z roztargnieniem, a malarz widząc, że twarz jego pozostaje poważna, sam również poważnieje. Von Hedinger sadza Kramera przy stole, podsuwa mu papierosy i pochylając się ku niemu, mówi zniżonym głosem, choć prócz nich nikogo niema w mieszkaniu.

— Zaalarmowałem cię nagłem wezwaniem i bardzo ci dziękuję za szybkie przybycie. Mam z tobą do pogadania w ważnej dla mnie sprawie.

— Czy stało się coś złego? — pyta tamten i raz po raz spoglą da ciekawie na trzy olejne obrazki. Przeczuwa, że mają one jakiś związek z jego wizytą, ale związku tego nie może się domyślić.

— Nie, nic złego się nie stało — potrząsa Kurt wyjętą z ust fajką. — Chcę cię prosić o wielką przysługę, ale Janku... to rzecz bardzo poufna.

— Umiem trzymać język za zębami.

— Tej właśnie szczęśliwej okoliczności zawdzięczasz, że cię tu zaprosiłem. — Hedinger patrzy na niego z uśmiechem. — A możebyś się czegoś napił?

— Toby nie zaszkodziło....

Porucznik wstaje i podchodzi do małej szafki.

— Mój służący wyszedł i musimy obsłużyć się sami. Co wolisz? Koniak, czy whisky?

— Może być whisky.

Kurt przynosi buteikę, dwie szklanki i syfon wody sodowej. Kramer z całem namaszczeniem zabiera się do przygotowania napoju.

— Cóż to za poufna sprawa? — pyta, pociągając tęgi łyk.

— Uważasz, to bardzo wielka tajemnica. Nie moja — możesz powiedzieć — państwowa.

— Ho! Ho!....

— Rozumiesz — mówi dalej porucznik — że nie mogę zdradzać ci tajemnicy, która nie jest moją własnością. Tego mi nie wolno. Jeżeli spełnisz moją prośbę i weźmiesz sobie kłopot na głowę, nie będziesz mógł o nic pytać i naślepo robić to, co ci powierzę.

— O ile to wchodzi w zakres moich możliwości.

— Tu właśnie chodzi o malarstwo.

— Acha! — Kramer pociągnął nowy łyk. — Zaraz gdy wszedłem, wiedziałem, że twój telefon ma związek z temi obrazami.

Von Hedinger uśmiechnął się z tej niezwykłej domyślności malarza.

— Tak. To ma związek z temi obrazkami. Masz teraz jakąś pilną robotę?

— Niewiele. Robię dwa potrety

— A pozatem?

— Jestem do twojej dyspozycji.

— Słuchaj więc, chcę cię prosić, byś zrobił mi kopję — tymczasem jednego z tych obrazków. Zresztą tylko dwa wchodzą tu w grę.

— Cóż to za dzieła sztuki?

— Zobacz.

Malarz wstał i pochylił się nad pejzażami.

— A! — rzekł, przeczytawszy podpisy. — To malowała panna Nielsen? Teraz rozumiem! Kiedyż się żenisz z panną Nielsen?

Kurt zmartwiał — przybladł. Gwałtownym ruchem wyjął fajkę z ust.

— Skąd ty wiesz, czy się wogóle żenię, czy nie. Dlaczego łączysz moje nazwisko z nazwiskiem panny Nielsen?

— Kpisz chyba! Cały Berlin mówi o tem, że jesteś jedynym kandydatem do ręki tej panny.

— Jakkolwiek jest nie rozumiesz nic — przerwał sucho Kurt, dotknięty przykro słowami malarza.

Podszedł do Kramera i położył mu rękę na ramieniu.

— Zanim przystąpimy do dalszych szczegółów... Daj mi rękę. Daj mi słowo, że nikt na świecie nie będzie wiedział, ani o tych obrazach, ani o tem wszystkiem, co będziemy z niemi robili. Dajesz słowo?

Kramer wpił się przenikliwem spojrzeniem w twarz Kurta. Zachowanie przyjaciela wydało mu się dziwne. Niemniej bez wahania wyciągnął do niego rękę.

— Masz moje słowo, — rzekł poważnie.

— Dziękuję ci. A więc jak ci już wspomniałem jeden z tych dwu obrazków musisz najwpierw skopjować, a potem zobaczę, co dalej zrobię.

— Najchętniej. Czy to pilne?

— Bardzo.

— Daj mi oryginał, pojutrze otrzymasz go wraz z kopją.

— O, nie, mój kochany. Żaden z tych obrazków nie może wyjść poza próg mego domu.

Malarz popatrzał na porucznika wielkiemi oczami. Nic z tego nie rozumiał, choć mówił przed chwilą, że rozumie wszystko.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa. Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.6? (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym“ zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA